LUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 27 grudnia — 27. XII. 1947 Nr. 46

Adres Redakcji i Administracji :
Hebdomadaire „LUD POLSKI"
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal: Paris cc 5617.00

Prenumerata:
miesięcznie .. .. 30 fr.
kwartalnie .. .. 90 fr.
półrocznie .. .. 180 fr.
rocznie .. .. 350 fr.
W Belgii miesięcznie 12 fr.belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA : 8 frs PRIX : 8 frs

U schyłku roku

Rozbita legenda

Kiedy przed rokiem zgórą tworzyliśmy nieprzejednany i bojowy „Lud Polski", nawet najbliżsi, starzy przyjaciele z polskiego ruchu robotniczego we Francji, odnosili się z niedowierzaniem do naszej odwagi, graniczącej niemal z „zuchwalstwem".

Mówiono nam, że wprawdzie ogromna większość starej emigracji we Francji odnosi się wrogo do wysłanników PPR i jej przybudówek, do blagi i fałszu kosztownych imprez propagandowych reżymu Gomułki i Bermana, ale zarazem większość naszego wychodźtwa żyje pod przygnębiającym wrażeniem wszechpotęgi komunistycznej we Francji.

Innymi słowy mówiono nam: Cóż z tego, że robotnicze masy polskie *sercem* są z wami, kiedy *rozum* (?) nakazuje im żyć w zgodzie z tymi, którzy stale rosną we wpływy i władzę. Już opanowali w znacznej części syndykaty zawodowe, są delegatami na fabrykach i kopalniach, rządzą merostwami, ba! sięgają po stanowisko premiera i po niepodzielne rządy Republiki!

Doradzali nam (przyjaciele!), byśmy zastosowali „tłumik" na „ostre nasze pisanie", byśmy pisali „oględniej", nie nazywając rzeczy po imieniu, albowiem potężna francuska partia komunistyczna ma „długie ręce", bo ambasada sowiecka w Paryżu i pod-sowiecka „polska" może w drodze interwencji u władz Republiki zmusić nas do milczenia.

Nie posłuchaliśmy — niewątpliwie życzliwych, ale zgubnych rad. Demaskowaliśmy i po imieniu nazywaliśmy sowiecką, komunistyczną i peperową we Francji robotę.

WIEDZIELIŚMY niechybnie, z całą pewnością, że musi nadejść w tym kraju, jak we wszystkich innych, zupełny rozbrat olbrzymiej większości społeczeństwa z komunistyczną agenturą obcych interesów i obcego mocarstwa, spadkobiercy imperializmu, niewoli i dyktatury Hitlera.

Wiedzieliśmy, że musi nastąpić odwrót komunistycznych wpływów i w parlamencie, i w samorządzie i w każdym warsztacie pracy, w fabryce i na kopalni.

I dlatego apelowaliśmy nie tylko do SERCA polskiego, by nie dawało rządu dusz na emigracji najzacięższym wrogom naszej WOLNOŚCI, ale i do ROZUMU, by się nie kompromitowali jakąkolwiek ugodą i współdziałaniem z czynnikami, które skazane są prędzej czy później na bankructwo, na... śmietnik historii.

Walczyliśmy na każdym polu z fałszywym, nierozumnym, naiwnym „REALIZMEM" tych, którzy tygrysa totalizmu ugłasakć usiłowali pozorami „jedności" i współdziałania.

Walczyliśmy przede wszystkim z LEGENDĄ moralnej i fizycznej „potęgi" komunistycznej.

Nie wprowadziliśmy w błąd robotniczej Emigracji Polskiej we Francji.

Dziś jasnym stało się dla wszystkich, że następuje ODWRÓT komunizmu ze wszystkich pozycyj.

Usunięty stanowczo z rządu Republiki, przepędzony wolą ludności z większości merostw, traci w tej chwili przemożny, najszkodliwszy wpływ na związki zawodowe, powracając do swej właściwej postaci FANATYCZNEJ SEKTY, słuchającej ślepo rozkazów barbarzyńskiego Kremla.

W społeczeństwie francuskim odpadają od komunizmu stopniowo wszystkie zdrowe i uczciwe elementy, porwane w swoim czasie blaskiem „bohaterskiej" legendy, która dziś obdarta jest z wszelkich fałszywych upiększeń. Następne wybory parlamentarne ujawnią dopiero w pełni ogromny odpływ ludzi ideowych z zakłamanego obozu.

Czy mamy być spóźnieni wobec społeczeństwa tego kraju? My, którzy mamy stokroć więcej jeszcze powodów, by odrzucać wszystko, co sprzyja, co służy, co wspomaga uciskającą NASZ KRAJ potęgę.

Ostrzegaliśmy przed ugodą z komunistycznymi związkami i towarzystwami wszelakiej maści i MASKI, kiedy takie stanowisko mogło pozornie wydawać się „taktycznym" czy „praktycznym", „realistycznym".

Ostrzegamy tym mocniej dzisiaj, kiedy unikać należy choćby cienia nawet pozoru, pozwalającego na utożsamianie mas polskich z jakąkolwiek machinacją, skierowaną przeciwko Francji i całemu Zachodowi.

Mamy wspaniałą legitymację wielkiej pracy dla dobra przemysłu i rolnictwa we Francji, mamy wspaniałą legitymację z czasów wojny, kiedy stutysięczna masa stanęła do apelu, z czasów okupacji, kiedy następnie polski Ruch Oporu w tym kraju zdobył sobie najlepsze imię.

Nie pozwólmy brukać tej dobrej, polskiej legitymacji we Francji żadnym kontaktem z bolszewickimi tworami, pod fałszywymi i zd-radzieckimi działającymi maskami.

Braci naszych, jeszcze NIE-WIDZĄCYCH, przekonywujmy, agitatorów okupanta naszego kraju nie dopuszczajmy do polskiego życia społecznego we Francji.

Rok 1948 na naszym odcinku emigracyjnym przyniesie z pewnością zupełny zmierzch narzuconych wychodźtwu instytucyj, zawdzięczających dotąd swój byt odblaskom „potęgi" komunistycznej, której legenda u schyłku tego roku leży przed nami *rozbita*.

PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM „LUDU POLSKIEGO", KTÓRZY NAM NADESŁALI ŻYCZENIA Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU, SKŁADA SERDECZNE PODZIĘKOWANIE — WSZYSTKIM LEPSZEGO ROKU ŻYCZY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „LUDU POLSKIEGO"

Koniec dyktatury nad proletariatem

Oddawna było wiadome, że hasło komunistyczne „dyktatury proletariatu" oznacza właściwie dyktaturę NAD proletariatem.

Zanim komunizm sięga po władzę w państwie, po władzę nad całym społeczeństwem, stara się przede wszystkim przekształcić klasę robotniczą w ujętą w żelazne karby dyscypliny, sfanatyzowaną armię, niejako „legię cudzoziemską" moskiewskiego Kominformu.

Naturalnym terenem realizowania dyktatury nad proletariatem stała się we Francji wielka CGT, w której robotnik-członek miał coraz mniej do gadania, zaś coraz więcej Żdanow — za pośrednictwem swych Frachonów, Duguet'ów, Lecoeur'ów i innych Delfosse'ów.

Aż wreszcie przebrała się miarka w czasie ostatniego strajku, kiedy teror pałkarzy bojówek kamunistycznych usiłował narzucić ludowi pracującemu Francji akcję, zwróconą PRZECIW interesom robotników i PRZECIW interesom tego kraju, przeciw legalnym, demokratycznie powołanym władzom państwa.

Okazuje się, że tam gdzie za miejscowymi Gomułkami, Mincami i Bermanami nie stoją okupacyjne bagnety i czołgi sowieckie, tam gdzie nie ma Bezpieki dla poparcia „ideologii", tam samą propagandą, samą, choćby bezgraniczną, demagogie nie podobna robotników w jarzmie dyktatury utrzymać.

Proklamowane w dniu 18 grudnia na Zjeździe prawdziwych, niezależnych syndykalistów, „FORCE OUVRIERE" zerwanie z komunistyczną „dyrekcją" CGT, staje się historyczną datą w dziejach ruchu robotniczego we Francji.

Należy wiedzieć, że zerwanie nie nastąpiło z poduszczenia jakiejkolwiek partii politycznej, nie wypłynęło też z inicjatywy przywódców. Był to ŻYWIOŁOWY akt „dołów", śmiało rzec można akt GNIEWU LUDU przeciwko uzurpatorom, którzy ludem chcą rządzić przeciwko jego interesom.

Do ostatniej chwili sędziwy Jouhaux i inni przywódcy „Force Ouvrier" wpływali na delegatów, by nie dopuścić do rozłamu w CGT, by dokonać jeszcze jednej próby uzdrowienia centrali związków zawodowych bez rozbicia.

Olbrzymią większością delegaci wypowiedzieli się przeciw dalszym — zdaniem ich — BEZOWOCNYM i samobójczym usiłowaniom dogadania się z tymi, dla których ruch zawodowy jest tylko narzędziem politycznym, a nie organizacją obrony interesów robotniczych.

Delegaci wskazali na żywiołowy ruch występowania z CGT lokalnych syndykatów, na rosnące zniechęcenie do organizacji zawodowej.

Rozbicie CGT — mówili — JUŻ JEST FAKTEM. Setki tysięcy, jeśli nie miliony JUŻ porzuciło karty syndykalne. Inni tworzą samorzutnie organizacje luźne, nie powiązane na szczeblu departamentu i w skali krajowej.

Jeżeli w dalszym ciągu pozostaniemy bierni — mówili — w charakterze „zakładników" w skomunizowanej CGT, to nie tylko nie unikniemy rozbicia, które już samorzutnie z winy komunistów powstało, ale UTRACIMY SPOSOBNOŚĆ do ponownego SCALENIA, zjednoczenia tych wszystkich żywiołów, które nie chcą dyktatury komunistycznej, ale chcą wolnych, prawdziwych, niepolitycznych syndykatów.

To rozumowanie i ten pogląd przeważył. Pięciu sekretarzy CGT — Jouhaux, Bothereau, Bouzanquet, Delamarre i Neymeyer — w imię demokracji syndykalnej, której wierność głosili, musiało się podporządkować niemal jednomyślnej opinii delegatów, poszło za żywiołowym ruchem robotników, oddało się do dyspozycji żywiołowo powstającej prawdziwej i niezależnej centrali zawodowej.

●

Nie trzeba się łudzić, że łatwe zadanie stoi przed organizatorami. Komuniści rządzący CGT zachowują w swym posiadaniu gmach centralny i większość lokali prowincjonalnych, urządzenia i kasę.

Nowa organizacja mieści się w paru skromnych pokoikach, nie ma grosza w kasie.

Ale z każdym dniem napływają MASOWE zgłoszenia kolejarzy, pocztowców, budowlanych, górników i metalowców. W ogromnej większości akces zgłosiła wielka federacja pracowników państwowych, niemal w całości — federacja urzędników prywatnych, oraz federacja drukarzy, zgłaszają akces wszystkie syndykaty, które uchwałą członków już od roku oderwały się od skomunizowanej CGT.

Optymiści obliczają stan liczebny nowej organizacji na MILION członków, po paru dniach istnienia.

Liczba wydaje się przesadnie wysoka. Starzy organizatorzy, wiemy że od entuzjastycznego TAK! do... wykupienia karty członkowskiej i znaczków zazwyczaj nie jest tak blisko. Niemniej, niewątpliwie żywiołowy pęd do prawdziwej organizacji syndykalnej pozwala ufać, że wywołane przez komunistów ROZBICIE spowoduje w niedługiej przyszłości trwalszą i doskonalszą JEDNOŚĆ, bo oparta na wzajemnej lojalności, na obronie wspólnych interesów robotnika Francji, a nie imperializmów zagranicznych.

Czy trzeba robotnikom polskim wskazywać właściwą drogę?

Od pierwszej chwili masowego osiedlania się we Francji, robotnik Polak garnął się do wspólnej z miejscowym robotnikiem organizacji zawodowej na podstawie równouprawnienia, samorządu w odrębnych Sekcjach Polskich, wzajemnego szacunku narodowego.

W starej CGT doszliśmy do imponujących wyników — niemal stuprocentowo, z najbardziej nielicznymi wyjątkami, Polacy byli zorganizowani w syndykatach. Bez względu na różnice światopoglądowe i polityczne, WSZYSCY robotnicy polscy należeli do wspólnej, apolitycznej organizacji obrony interesów zawodowych.

„Kolonizacja" komunistyczna rozbiła nasze szeregi, obalając wolny wybór zarządów, narzucając „wtyczki", wprowadzając obce cele polityczne. Życie społeczne w Sekcjach zamarło, tysiące członków zniechęconych do dyktatury komunistycznej porzuciło szeregi.

Dziś, gdy odradza się niezależna, niezmiennie przyjazna nam Centrala Zawodowa, gdy powraca możność braterskiego współżycia z robotnikami francuskimi, bez obawy poniewierania naszych ideałów, prowokacyj antypolskich i obelg, gdy powraca możność wspólnego działania dla własnego dobra i własnych celów, nie możemy się wahać.

Twórzmy na nowo potężną organizację SEKCYJ POLSKICH, opartą na prawdziwej woli członków, na prawdziwych wyborach władz.

Zapewnijmy sobie — tak jak dawniej — samorząd nasz w łonie wspólnej organizacji, udział w powstałych z wyboru władzach syndykalnych.

Od masowego uczestnictwa naszego w nowej, ale NA DAWNYCH demokratycznych zasadach budowanej organizacji, zależy nasz wpływ na nią i nasza pozycja.

Chwila jest doniosła. Nie przeoczmy momentu. Stańmy się współbudowniczymi zdrowej, wolnej, niezależnej, prawdziwej organizacji zawodowej wszystkich pracujących we Francji.

I. d.

Zło konieczne

Plan finansowy min. Rene Mayer'a przyjęty został przez parlament francuski bez entuzjazmu, jako zło konieczne.

Nie ma opozycji wobec przewidzianej podwyżki płac robotniczych i pracowniczych, najzupełniej nieodzownej wobec wzrostu drożyzny. Nie ma opozycji wobec zwyżki cen produktów monopolowych i przemysłu znacjonalizowanego. Nie ma w zasadzie sprzeciwu wobec naciśnięcia śruby podatkowej, mającej przynieść dodatkowe miliardy na nieodzowne pokrycie budżetu, którego kwota ogólna sięga 909 miliardów, a więc niedaleka jest astronomicznego tryliona.

Brak entuzjazmu spowodowany jest przeświadczeniem, że skarb i tym razem nie dotrze do ukrytych dochodów spekulacji, wymykającej się podatkowi, spowodowany jest obawą, że zwiększone liczebnie zarobki ludności Francji nie wyrażą się większą możliwością konsumcji, większą — jak się ktoś wyraził — liczbą kilogramów chleba, masła, mięsa, cukru. A o to przecież chodzi.

Wydaje się powszechnie, że plan finansowy nosi charakter przejściowy, zanim ustalony zostanie głęboko w życie gospodarcze si gający plan reformy ekonomicznej.

Wstrząśnięta do podstaw swych zamętem i stratami, wywołanymi nieobliczalnym i bezsensownym strajkiem politycznym, Francja musi dorażnie uporządkować swe finanse, „na gwałt" zatkać dziury budżetowe, zatrzymać inflację pieniądza, ratować chorego franka.

Plan p. Rene Mayer'a traktowany jest jako zabieg, mający utrzymać chorego w stanie, pozwalającym na nieuniknioną, poważną operację chirurgiczną.

Zarysy przyszłego głębokiego planu ekonomicznego przejawiają się raczej w deklaracjach ministra Rolnictwa, który przewiduje zwekslowanie przemysłu francuskiego z nastawienia na eksport — na obsługę krajowego rolnictwa w drodze wytwarzania dostatecznej ilości sprzętu zmechanizowanego. Budzi się przeświadczenie, że podstawą uzdrowienia Francji jest przede wszystkim osiągnięcie samowystarczalności w dziedzinie wyżywienia, nasycenia rynku artykułami żywnościowymi, co przetrąci kręgosłup podstawowej spekulacji, przyczyni się do stabilizacji ogólnej, przywróci moc nabywczą płacom pracujących, usunie widmo głodu z domów robotniczych.

Na tle rozwijającej się poważnej dyskusji w tych niełatwych, wymagających powagi i skupienia sprawach, żałosne wrażenie sprawia dzika opozycja komunistyczna, powtarzająca w kółko katarynkowe frazesy o „Ameryce", o „rządzie morderców", o „faworyzowaniu Niemiec".

Skompromitowani przegranym strajkiem, wyrzucani z siodła dyktatury w związkach zawodowych, komuniści jak gdyby ślepo trzymają się w dalszym ciągu „linii" siania zamętu, gdzie tylko mogą, utrudniania uzdrowienia, jak tylko mogą.

Parlament i Francja coraz bardziej przechodzi do porządku dziennego nad czczym krzykactwem. Skupiają się siły społeczne dla wytoczenia ostatecznej batalii niedostatkowi, za zrównoważeniem budżetu, za rozwinięciem wszystkich zasobów kraju, w imię prawdziwej, istotnej poprawy bytu szerokich mas.

K. M.

Wydarzenia tygodnia

„TRZECIA SIŁA"
republikańska wychodzi obronną ręką w parlamencie. W ostatnim głosowaniu Rząd Schumana uzyskał znaczną większość 311 głosów przeciwko 183. Neo-Gaull'iści, którzy zgłosili sami wniosek przeciwko przedłożeniom rządowym, zorientowawszy się, że „wpadają" w blok z komunistami, powstrzymali się od głosowania.

●

WE WŁOSZECH
nowy rząd Gasperri'ego, stanowiący podobną koalicję włoskiej „Trzeciej Siły" od chrześcijańskich demokratów do socjalistów Saragat'a, również uzyskał najwyższą z dotąd otrzymanych większość 303 głosów przeciwko 118 (komunistom i „jednolito-frontowcom" Nenni'ego).

●

„LA JEUNE REPUBLIQUE"
ugrupowanie chrześcijańskiej młodzieży francuskiej o postępowym obliczu społecznym przyjęło na swym kongresie olbrzymią większością (979 mandatów przeciw 143) uchwałę o przystąpieniu do „Trzeciej Siły".

●

TRUMAN
w swym orędziu do Izby Reprezentantów i Senatu USA zaapelował o przyjęcie całości Planu Marshall'a w wysokości 17 miliardów dolarów pomocy, obliczonej na 4 lata. Dwa warunki prezydenta wywołują ostre sprzeciwy w Anglii i Francji, a mianowicie: 1) Wykorzystanie floty amerykańskiej przy transporcie pomocy powinno zmniejszyć świadczenia brytyjskie na budowę własnych statków, 2) Sumy uzyskiwane przez Francję ze sprzedaży ludności artykułów pomocy powinny stanowić fundusz administrowany przez Francję w porozumieniu z USA. Ponieważ przewidziana jest ponowna narada 16-tu państw, korzystających z pomocy, sprawy te zostaną przedyskutowane z zainteresowanymi.

●

ZJAZD F. PPS
we Wrocławiu, po przyjęciu uchwał całkowicie solidaryzujących się z rozkazami Żdanowa, „wybrał" nowy Komitet Centralny, w którym poza Kuryłowiczem nie ma ANI JEDNEGO członka władz dawnej, prawdziwej PPS, niewielu ma za sobą przeszłość członków partii, znaczna część, to zwykłe wtyczki komunistyczne. Oto pełna lista fałszywego „Komitetu Centralnego": Arski, Baranowski, Cyrankiewicz, Ćwik, Hochfeld, Jabłoński, Kuryłowicz, Lange, Machno, Motyka, Obrączka, Osóbka, Piaskowski, Rapacki, Reczek, Rusinek, Sieradzki, Świątkowski, Szwalbe, Wachowicz, Włodek.

●

NA ŚMIERĆ
skazał „sąd" wojskowy w Nowym Targu J. Rokitę, Br. Tomalę, Fr. Rapacza, St. Króla i F. Sawickiego, oskarżonych o wysadzenie w powietrze pomnika ku czci Czerwonej Armii. 4-ch innych skazano na 5 do 15 lat więzienia.

●

ZGROMADZENIE UNII FRANCUSKIEJ
naczelnego ciała całości imperium francuskiego wybrało swe prezydium w składzie: przewodniczący Boisdon (MRP), wice-przewodn. Eynac (Rad.), D.op Babakar (SFIO), d'Arbousier (komunizant), Fourcade (Unia Ziem Zamorskich).

Reżym nie dopuszcza obrońcy Kazimierza Pużaka

Jak wiadomo paryska Liga Praw Ludów postanowiła ze swego ramienia wysłać na proces Kazimierza Pużaka i grona czołowych socjalistów polskich w Warszawie mec. Georges Izard'a, w charakterze obrońcy.

Przed kilku tygodniami mec. Izard zwrócił się listownie do „ambasady" reżymowej w Paryżu z prośbą — sformułowaną niezmiernie uprzejmie — o udzielenie mu wizy dla umożliwienia zgłoszenia obrony Kazimierza Pużaka i towarzyszy. Gdy żadna odpowiedź na ten list nie nadeszła, Izard posłał kilka dni temu drugi list w formie znacznie ostrzejszej.

Dopiero na skutek drugiego listu ambasada uznała za stosowne wezwać mec. Izard'a na dzień 13 bm. Celu swego — t. zn. uniknięcia dokumentu odmowy na piśmie, urząd reżymowy nie osiągnął, gdyż Liga Praw Ludów podała natychmiast do wiadomości prasy zagranicznej protokół owego przyjęcia.

A mianowicie I. sekretarz „ambasady" p. Mirosław Żuławski oświadczył przedstawicielowi Ligi, że:

„rząd warszawski nie widząc potrzeby udziału obcych adwokatów, uznał wydanie wizy za niewskazane."

P. Żuławski dodał:

„Żadnych komentarzy — ani oficjalnych ani prywatnych — do tej decyzji Panu nie dam."

Mec. Georges Izard w odpowiedzi zaznaczył, że wobec tego Liga, zgodnie ze swą zapowiedzią, zorganizuje sama w Paryżu zbadanie wszelkich dostępnych jej dokumentów i akt w sprawie czołowych socjalistów polskich, sama przeprowadzi proces z udziałem najwybitniejszych prawników świata.

„Wiem o tym" — ograniczył się do stwierdzenia „dyplomata" reżymowy.

Możność zgłoszenia obrońcy jest najświętszym prawem ludzkości cywilizowanej.

Reżym Bieruta, Cyrankiewicza, Bermana i Radkiewicza depcze to prawo. W ponurej ciszy lochów Bezpieki chce złamać tego, którego nie zgniotły szliselburskie kajdany caratu, nie ugięło Gestapo.

Reżym nie chce świadków, odmawia prawa uczestnictwa przedstawicielowi demokracji francuskiej.

Niech wie, że nie uda się niczego zataić. Że NADEJDZIE DZIEŃ ZAPŁATY za każdą nikczemność, za każdy gwałt, za każde oszustwo.

Z ostatniej chwili

SETKI SYNDYKATOW GRUPUJE SIE PRZY „FORCE OUVRIERE"

W OKRĘGU PARYSKIM
zorganizowało się już 300 syndykatów niezależnych. Adres tymczasowy centrali paryskiej, oraz centrali na całą Francję: **CGT „Forcie Ouvriere", 81, rue Mademoiselle — PARIS 15-e.**

W PAS-DE-CALAIS
powstała niezależna Unia Departamentalna w Lens oraz Syndykat Górników. Na czele stoją Sinod, Marel, Augard, dotychczasowi sekretarze Federacji Górników, Henri Mailly i Montreuille, znani działacze syndykalni.

W NORD
zorganizowany już został Syndykat „F. O".

POLACY
zgodnie z informacją „LE POPULAIRE" przystępują masowo w departamentach północnych do odrodzonej organizacji.

Mikołajczyk w Ameryce

Liston Oak kończy rozmowę z Mikołajczykiem

Liston Oak, redaktor socjalistycznego tygodnika amerykańskiego „THE NEW LEADER", chyba najbardziej przyjaznego naszemu krajowi pisma na świecie, odbył w czasie pobytu w Polsce rok temu rozmowy z Zygmuntem Żuławskim i St. Mikołajczykiem, których ogłoszenie w swoim czasie przyczyniło się ogromnie do zorientowania opinii zagranicznej o prawdziwej sytuacji w Polsce. Redaktor Oak skorzystał z pobytu Mikołajczyka w Ameryce, by... dokończyć z nim rozmowy. Wytrawny działacz robotniczy i znawca naszych stosunków zadał mu trafnie ujęte pytania, zmierzające do ustalenia syntezy „eksperymentu Mikołajczyka".

Zastrzegając swoją ocenę co do „osiągnięć" Mikołajczyka, nie pokrywającą się z tym co sam sądzi o tym, co „mu się udało zdziałać", a zwłaszcza co do jego przewidywań, podajemy dosłownie rozmowę Oak'a z Mikołajczykiem w New Yorku celem udostępnienia czytelnikom wszechstronnie oświetlonego materiału informacyjnego dla wyrobienia ich własnego sądu w najważniejszych dla nas sprawach.

Oak zaznacza na wstępie, że wielu rzeczy Mikołajczyk nie może wciąż jeszcze powiedzieć: — nie może powiedzieć jaką drogą on sam i jego przyjaciele wydostali się z Polski ani też w jaki sposób dowiedział się on, że komuniści postanowili postawić go przed sądem i zgładzić. To jednak — pisze Oak — co mi Mikołajczyk powiedział dopełnia opowieść rozpoczętą, gdy rozmawiałem z nim w Warszawie w styczniu br.

Gdy przywódca chłopów polskich powrócił do Warszawy — pisze dalej Oak — na żądanie Roosevelt'a i Churchill'a, by wziąć udział w „Rządzie Jedności Narodowej", wymaganym ugodą jałtańską, wielu z jego rodaków krytykowało go surowo. Uważali oni, że dostarczał jedynie **parawanu dla komunistów**.

Zadałem mu pytanie:

— Czy gdyby Pan mógł **przewidzieć** dokładnie to, co **potem nastąpiło,** gdyby Pan był wiedział, że zadanie Pańskie jest niemożliwe do spełnienia, czy byłby Pan **mimo to udał się w drogę?**

— Tak jest — odpowiada Mikołajczyk. — Poczytywałbym to sobie za obowiązek wobec mego narodu i mego kraju. **Nie miałem złudzeń(?)** co do swych szans powodzenia. Sądziłem jednak, że należało podjąć walkę o demokrację i niepodległość Polski, nie tylko z zagranicy, ale i **na froncie krajowym.**

Po chwili namysłu dodał:

— Ja doprawdy **nie miałem wyboru.** Jeżelibym był odmówił, **wielu chłopów** w Polsce dałoby wiarę komunistycznej propagandzie, **że ich zdradziłem.** A rządy, brytyjski i amerykański, powiedziałyby: — „Ci Polacy są niemożliwymi romantykami. Odrzucają współpracę i kompromis. My staramy się znaleźć drogę współpracy z Rosją Sowiecką, ale Polacy są uparci i nieustępliwi. Chcą mieć wszystko lub nic".

— **Nie zamierzam krytykować mych kolegów z londyńskiego rządu na obczyźnie, którzy postanowili pozostać zagranicą.** Byli oni przeświadczeni, że wszelka próba pracy z rosyjskimi i polskimi komunistami jest z góry skazana na niepowodzenie. Obawiałem się tego nie mniej niż oni(?), ale należało **tę niemożliwość udowodnić wobec całego świata demokratycznego**.

— Pozostawiając na boku te rozważania, sądzę, że udało mi się osiągnąć przynajmniej jedną ważną rzecz: — udało mi się podnieść morale narodu polskiego. Jeżelibym nie był powrócił, byłoby mniej ręki kierowniczej a **więcej bezużytecznego, tragicznego przelewu krwi.** W odpowiedzi na moje wezwanie, 150 tysięcy żołnierzy z batalionów chłopskich Armii Krajowej, która walczyła przeciw okupacji hitlerowskiej, i 500 tys. innych żołnierzy armii podziemnej powróciło do normalnego życia cywilnego. Inaczej zaś, większość wśród nich byłaby wcześniej lub później pojmana i zesłana do **obozów pracy przymusowej w Rosji** — i to ci tylko, którzy nie polegliby w daremnej walce z przeważającymi siłami.

— Co więcej, udało mi się wymóc na Moskwie, że **nasilenie hurtowego rabowania, gwałcenia i mordowania zostało zmniejszone**. Sądzę, że to się opłaciło.

— Oczywiście nie przypisuję sobie wyłącznej zasługi; to zasługa Polskiego Stronnictwa Ludowego i w ogóle narodu polskiego oraz jego przywódców demokratycznych; jednakże los rzucił mnie na stanowisko, na którym mogłem bodaj na pewien czas odwlec ujarzmienie i sowietyzację mego kraju.

W tym miejscu Oak wtrącił:

— Odwlekł Pan, ale **nie uniemożliwił procesu sowietyzacji Polski.** Ciekawi mnie, o ile proces ten będzie obecnie przyśpieszony. Czy komuniści będą zmierzać ku dyktaturze monopartyjnej? Czy porzucą pozory rządu złożonego ze stronnictw: — socjalistycznego, komunistycznego, ludowego i pracy? Jak rychło stronnictwa te, obecnie wszystkie opanowane na swych szczytach przez komunistów lub przez oportunistów gotowych do skapitulowania przed Kremlem — zostaną zespolone w **jedną wszechwładną partię?**

— Bardzo rychło, moim zdaniem — odpowiedział Mikołajczyk. — Fuzja partii socjalistycznej z komunistami miała nastąpić w listopadzie, a poprzedzić ją miał proces przywódcy socjalistycznego Pużaka.

— Ale wybuchła nieoczekiwana opozycja. **Wielu polskich socjalistów „w dołach",** a nawet niektórzy przywódcy, zareagowali gwałtownie i nieżyczliwie na komunikat o powstaniu **Kominformu.** Musiano odłożyć połączenie się. Premier Cyrankiewicz, który prywatnie mówi, że jest przeciwny(?) połączeniu, publicznie musi je zalecać, gdyż tajna policja — U. B. — posiada dossier o jego zachowaniu się w okresie gdy był w Oświęcimiu oraz odbitki artykułów przeciw Stalinowi, które pisał dla prasy podziemnej w roku 1941.

Mikołajczyk oświadcza, że Kominform porzucił linię taktyczną rzekomej współpracy z innymi stronnictwami w strefie sowieckiej, a nawet tolerowania ograniczonej opozycji w niektórych krajach.

Pozory współpracy służyły celom Moskwy przez pewien okres czasu, Obecnie większość przywódców chłopskich w całej Europie Wschodniej jest albo w więzieniu, albo zgładzona, albo wydostała się za granicę, jak Mikołajczyk. Ci, którzy pozostali, zmuszeni są do kapitulowania wobec żądań agentów Kremla.

Ostatecznie — przepowiada Mikołajczyk — **stronnictwa chłopskie staną się sekcjami chłopskimi „zjednoczonych" stronnictw robotniczych** w całej strefie sowieckiej.

— Wymuszone połączenie się stronnictw: socjalistycznego i ludowego z polską partią komunistyczną i likwidacja wszelkich pozostałości opozycji, nawet w Sejmie, — komentuje Mikołajczyk — będzie znakiem nie siły, lecz słabości komunistów.

— Komuniści nie mają innego sposobu narzucenia nakazów Moskwy niechętnemu im narodowi. Większość komunistycznych szeregowców wstąpiła do partii **na skutek gróźb celem otrzymania lepszych posad i przydziałów towarów.** Ludzie tacy, jak Jakub Berman, Hilary Minc i Gomułka, tryumwirat wyszkolony w Moskwie, są z głębi serca znienawidzeni przez niemal wszystkich Polaków.

Mikołajczyk mówi w dalszym ciągu:

— Rola, jaką zmuszeni są odgrywać polscy socjalistyczni i chłopscy **„quislingowie"**, jest nie tylko nikczemna, ale i godna pożałowania. Jeżeli nadarzy się sposobność zemsty, zanim zostaną wyrzuceni na śmietnik historii, nastąpi masakra komunistów lojalnych wobec Rosji lecz nie wobec swego własnego kraju.

Mikołajczyk oświadczył, że dalszym dowodem komunistycznych zamiarów całkowitej sowietyzacji Polski jest wytępienie prywatnej inicjatywy nawet w drobnym handlu detalicznym. Wszystkie firmy musiały się przerejestrować w ministerstwie Przemysłu i Handlu do dnia 15 listopada i uiścić opłatę w wysokości 8 do 24 proc. swych obrotów czerwcowych. Wiele firm nie otrzymało nowej licencji. **Wynikiem jest ogromny wzrost czarnego rynku.**

W teorii znacjonalizowane zostały tylko większe przedsiębiorstwa, ale w rzeczywistości prywatne przedsiębiorstwa są tolerowane tylko w tym wypadku, jeżeli rząd nie jest jeszcze gotów do ich przejęcia. **Minc** jest absolutnym **dyktatorem gospodarczym** i stosuje taktykę, której celem jest ruina małych przedsiębiorstw i zniszczenie wszelkiej inicjatywy. Jest on zdecydowany **obniżyć polski poziom życia** do poziomu życiowego Rosjan.

Mikołajczyk mówi, że obecnie istnieją trzy nowe obozy koncentracyjne, jeden pod Warszawą i dwa na Śląsku, specjalizujące się w karaniu „spekulantów", którym konfiskuje się majątek. **(Każde przedsiębiorstwo** może zostać obwinione o **spekulację** na czarnym rynku). W tych trzech obozach ruch jest duży; mogą one pomieścić tylko 60.000; zaś więzienia, o pojemności 70.000, są również **przepełnione.**

Opanowanie „Społem", rozległej sieci spółdzielni chłopskich i robotniczych, przez komunistów — jest dalszym dowodem sowietyzacji całego kraju. Wszystkie **spółdzielnie** przeobrażone zostają w **agencje państwowe,** to samo co już od dawna stało się z kooperatywami rosyjskimi.

Związki zawodowe również przekształcane są w część aparatu państwowego. Było wiele strajków, prasa donosiła jednak tylko o niektórych. Największy strajk wybuchł niedawno w fabrykach tkackich w Łodzi. Był on następstwem próby przedłużenia czasu pracy do 66 godzin tygodniowo oraz pomnożenia liczby krosien, przy których pracują robotnicy. **Przywódcy strajku są wciąż w więzieniu.** Fabrycznym mężom zaufania powiedziano: — „Teraz, kiedy fabryki należą do państwa, strajk równa się **sabotażowi**(!). Waszym obowiązkiem jest podnosić produkcję i polepszać dyscyplinę pracy".

Większość studentów i nauczycieli jest zdecydowanie przeciwna komunizmowi, to też rząd objął zarząd nad szkołami, mianując komunistów na wszystkie kluczowe stanowiska. Studenci muszą wykazać swą „dojrzałość polityczną" przed przyjęciem ich na uczelnię.

Te świeże wydarzenia — wywodzi Mikołajczyk — wykazują, że bez względu na to, czy formalnie albo nieformalnie Polska stanie się 17-tą republiką sowiecką — tylko Jugosławia prześcignęła ją w budowaniu totalitarnego, monopartyjnego systemu komunistycznego.

Jedynym polem, na którym rząd jeszcze nie odważył się przeprowadzić swych planów całkowitej kolektywizacji — jest rolnictwo, ale nawet i tutaj toruje się drogę. To było celem t. zw. reform agrarnych, zwłaszcza na zachodnich „ziemiach odzyskanych". W Rosji udało się dyktaturze skolektywizować rolnictwo w latach 1930-32 tylko po **wymordowaniu** milionów „kułaków"; **w Polsce chłopi będą opierali się znacznie bardziej.** Kolektywizacja ich gospodarstw byłaby obecnie zapowiedzią wojny domowej. Komuniści nie są jeszcze na tyle silni, by ją zaryzykować.

Jedynym rezultatem tych kroków w kierunku totalitarnym — powiada Mikołajczyk — jest ponowny **wzrost podziemia**. Po drugiej amnestii, która była sztuczką obliczoną na wydobycie ludzi z lasów, by zarejestrowali się w U. B., polskim odpowiedniku rosyjskiego N.K.W.D. — podziemie skurczyło się. Rząd ogłosił, że zarejestrowało się 80.000 ludzi, ale Mikołajczyk ocenia, że zarejestrowało się około 10.000. Inni, to ludzie, którzy już dawniej powrócili do życia cywilnego pod przybranymi nazwiskami podziemnymi, a teraz pragnęli powrócić do swych prawdziwych nazwisk.

Lecz od kwietnia — mówił Mikołajczyk — około **5.000 powróciło do lasów,** uchodząc przed terorem U. B., którego siły Mikołajczyk ocenia na 230.000 (prócz 120.000 płatnych „ochotników"). Liczba napół-zawodowych agentów U. B., którzy **szpiegują swych kolegów** — robotników, nie da się wycenić.

— Co pozostaje? Czego się spodziewać? Co można z zewnątrz uczynić, by dopomóc walce Polaków o wolność? — zapytał Oak.

Mikołajczyk zamyślił się, po czym odpowiedział:

— Naród polski potrzebuje przede wszystkim — bardziej niż chleba powszedniego — upewnienia go, że **nie został zapomniany ani sprzedany.** W Polsce **obawiają się ugody** pomiędzy Wschodem a Zachodem, mocą której wszystko na wschód od linii Triest — Szczecin uznane byłyby za sowieckie, a cała Wschodnia Europa zostałaby porzucona jako bezpowrotnie stracona.

— Ocalenie Europy Zachodniej, zagrożonej obecnie przez imperializm sowiecki, nie wystarcza. Rosja **musi być zmuszona do wyjścia z Polski.**

Moi rodacy żądni są również wiadomości ze świata. Łakną oni prawdy. Demokracje zachodnie winny znaleźć sposoby po temu, drogą radiową itd.

Mikołajczyk zakończył tymi słowami:

— Jednak co najważniejsze, **sprawa polska winna zostać wniesiona na forum Narodów Zjednoczonych.** Gdyby Stany Zjednoczone rządziły się tak w jakimkolwiek kraju, jak Rosja Sowiecka rządzi się w Polsce, to może Pan być pewny, że Mołotow domagałby się postawienia tej sprawy na porządku dziennym Narodów Zjednoczonych. Czy Stany Zjednoczone Ameryki obawiają się podjęcia inicjatywy i uczynienia kroku w kierunku naprawienia krzywdy, wyrządzonej memu krajowi?

Chciałbym ostrzec Zachód przed jednym niebezpieczeństwem. Obecne pokolenie Polaków jest niedostępne dla propagandy komunistycznej. Jednakże ci, którzy znali lepsze życie, którzy mają orientację zachodnią, znikną — jeżeli obecny reżym potrwa przez długie lata.

— Nowe pokolenie, które wyrasta, nie będzie nic wiedziało o przeszłości przed-komunistycznej. To pokolenie może ulec wpływowi propagandy, przedstawiającej fałszywie zachodnie demokracje, jako nieprzyjaciół Polski.

— Dziś — Polacy są przyjaciółmi Ameryki. Ich dzieci mogą stać się waszymi nieprzyjaciółmi, jeżeli zostaną porzucone na pastwę Sowieckiej Rosji.

Fabryki Kruppa będą zdemontowane

Wbrew pierwotnym wersjom fabryki koncernu Kruppa i koncern Thyssena nie znajdują się wśród tych 23 zakładów w zachodnich Niemczech, które wyłączono z listy ulegających zburzeniu względnie demontażowi. Pogłoski o „ułaskawieniu" zakładów Kruppa powstały zapewne stąd, iż stalownie, które do koncernu Kruppa należały, ulegają demontażowi częściowemu; zarząd stalowni prosił władze okupacyjne o pewne nieistotne zmiany w tym demontażu i prośba ta została obecnie uwzględniona.

Gen. Clay, dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych oświadczył, że pożądane jest przeniesienie do Farncji, Holandii i Belgii i innych krajów sąsiadujących z Niemcami, wielu zakładów przemysłowych niemieckich. „Nie ma widoków na to — wyjaśnił gen. Clay — by w ciągu najbliższych 3 do 4 lat Niemcy posiadały dość paliwa, siły energetycznej i surowców, aby móc w pełni wykorzystać te zakłady."

ZA PLOTKI
i rozpowszechnianie wiadomości „szkodliwych dla państwa" sąd wojskowy w Łodzi skazał na 5 lat St. Laszczyka i Rysz. Grabowskiego.

W ROSJI
odbyła się jeszcze jedna komedia „wyborów" do Sowietów lokalnych (rady miejskie, wiejskie, powiatowe itp.). Jak zwykle zgłaszana była wszędzie JEDNA LISTA oficjalna, na którą jak zwykle 100 albo 99 proc. „padało głosów". W wielu miastach i miasteczkach Stalin „wybrany" został radnym miejskim...

Polonia Amerykańska wobec St. Mikołajczyka

W paru artykułach wyraziliśmy pogląd, że naczelną wytyczną naszą w stosunku do St. Mikołajczyka, powinno być jak najkorzystniejsze dla Sprawy Polskiej wyzyskanie jego popularności na świecie, dyskontowanie bankructwa Jałty wreszcie na naszą korzyść.

W czasie swego pobytu w Londynie, a następnie w Ameryce, p. Mikołajczyk dał szereg wywiadów niewątpliwie cennych, orientujących właściwie opinię zagraniczną. Popełnił też parę zdumiewających gaff — rzecz ciekawa — niemal w każdym wypadku, gdy zwracał się nie do obcych, lecz do polskich dziennikarzy.

Pobyt jego w Ameryce stawia sprawę stosunku z potężnym Kongresem Polonii. Czy i w imię jakiejś „koszerności londyńskiej" Kongres Polonii ma uniknąć wszelkiego z Mikołajczykiem kontaktu i przeto doprowadzić do rozdwojenia i zamętu w akcji polskiej w Ameryce, czy też ma uczynić próbę porozumienia się z prezesem PSL co do skoordynowania akcji informacyjnej na zachodniej półkuli.

„DZIENNIK ZWIĄZKOWY" oficjalny organ największej polskiej organizacji pod przewodnictwem p. Rozmarka — „Związku Narodowego Polskiego", zajął stanowisko wyraźne i jasne, które poniżej przytaczamy:

„Sytuacja Mikołajczyka na ziemi amerykańskiej jest prosta, niewyszukana i jasna.

Jeżeli Mikołajczyk chce iść z Polonią amerykańską i z Kongresem Polonii, zostanie przyjęty z otwartymi rękami. Wszyscy z nim pójdą.

Ale znaczy to, że musi wpierw publicznie stwierdzić, że jest przeciwny haniebnej umowie podpisanej przez Roosevelta, Churchilla i Stalina w Jałcie. Musi ten traktat skreślić. Gdyż ta umowa rzekomo „wielkiej" trójki, sprowadziła na Polskę niewolę i oddała Polskę pod jarzmo rosyjskie. I Mikołajczyk znalazł się w Warszawie i w reżymie warszawskim właśnie na podstawie traktatu w Jałcie.

Jest tedy teraz rzeczą logiczną, aby Mikołajczyk teraz przekreślił publicznie i otwarcie Jałtę, oraz aby otwarcie i jasno wypowiedział się także za przywróceniem Polsce Lwowa i Wilna. Bo przecież przede wszystkim tego chce Polonia amerykańska, która przez swój Kongres Polonii wytyczyła na swym sztandarze trzy wielkie hasła:

1) **Zupełnie niepodległa Polska, wolna od wpływów jakiegokolwiek obcego państwa.**

2) **Wolność zupełna dla ludu polskiego, który może wybrać sobie rząd jaki uważa za najlepszy dla siebie.**

3) **Granice Polski powinny być na Odrze i Nysie, a wschodnie ziemie wraz z Lwowem, Wilnem oraz zagłębiem naftowym powinny być Polsce przywrócone.**

Kto zgadza się na ten program, współpracuje z nami.

Idziemy z wszystkimi, którzy są za tymi hasłami!

Kto się nie pisze na ten program wolności i niepodległości, nie może spodziewać się współpracy od Polonii amerykańskiej!"

Widocznie na powyższej podstawie doszedł Kongres Polonii do uzgodnienia z Mikołajczykiem, gdyż dowiadujemy się z radia w ramach polskiej audycji „Voice of America", o porozumieniu zawartym pomiędzy Kongresem Polonii amerykańskiej, a bawiącymi w Ameryce przedstawicielami PSL. Audycja streszcza fragmenty komunikatu wydanego przez przedstawicieli Kongresu i PSL, po zakończeniu konferencji jaka odbyła się w Chicago.

Celem tej konferencji — wedle komunikatu radiowego — było skoordynowanie działania mającego na celu **„wyzwolenie Polski z pod komunistycznej opresji i przywrócenie jej prawdziwej wolności i niepodległości"**. Z ramienia Kongresu Polonii amerykańskiej w konferencji brali udział: prezes Kongresu **K. Rozmarek**, sekretarz **J. Stanek** i dwaj członkowie Komitetu Wykonawczego sędzia **Guenther** i **E. Plustrak.** Z ramienia PSL uczestniczyli w niej **St. Mikołajczyk, K. Bagiński** i **St. Korboński**.

„Voice of America" stwierdza, że wydany po konferencji komunikat określa zasady współpracy między Kongresem Polonii Amerykańskiej a Prezydium PSL. Komunikat ten głosi, że zarówno przedstawiciele Kongresu jak i PSL podkreślają, że narzucenie Polsce dyktatury komunistycznej nakazuje **zespolenie wszystkich sił działających w kierunku odzyskania niepodległości Polski.** Przedstawiciele Kongresu i PSL opowiadają się za zwalczaniem komunizmu, jako największego niebezpieczeństwa dla świata w ogóle i dla USA i Polski w szczególności.

Wreszcie następna wiadomość tejże audycji podaje, że:

„Rozmarek i Mikołajczyk złożyli łączne oświadczenie, że w ślad za osiągnięciem porozumienia nastąpi skoordynowana akcja przeciwko siłom komunistycznym, które ujarzmiły Polskę i obecnie zdążają do opanowania świata."

Komunikat powyższy dotkliwie zmartwi dwa „obozy":

1) dwustołkowców, którzy podszywając się pod PSL, zionęli jednocześnie jadem nienawiści w stosunku do Rozmarka i Kongresu polonii Amerykańskiej;

2) sanację, która z bojkotowania Mikołajczyka, NIEZALEŻNIE od tego, co ten DZISIAJ robi i co zdziałać dla sprawy polskiej może, czyniła niemal probierz prawomyślności niepodległościowca.

Wszyscy inni, nie wpadając zresztą w nieuzasadniony entuzjazm, raczej z ulgą przyjmą wiadomość, że Polacy w Ameryce nie tracą energii na wzajemne zżeranie się, ale dochodzą do porozumienia we wspólnej sprawie.

M. R.

„Chciałbym być sierotą"

Kandydata do armii Żymierskiego poddają zwyczajowej indagacji „ideowej". Przychodzi do danych personalnych:

— Imię ojca?

— Stalin.

— Co?! Jakto???

— Stalin jest ojcem wszystkich postępowych demokratów.

— Aha, hm. No dobrze. Imię matki?

— Rosja... Matuszka nasza.

— Hm, dobrze. A kim chciałbyś zostać?

— Sierotą.

Blaski i cienie

uspołecznienia kopaln brytyjskich

Uspołecznieniu przemysłu przyświecają zawsze dwa cele realne: poprawa bytu zatrudnionych oraz wzmożenie i usprawnienie produkcji.

Jakie są wyniki wielkiego eksperymentu rządu Labour Party, który wydziedziczył posiadaczy kopalń i uspołecznił wydobycie węgla?

Wyniki są bezsprzecznie dodatnie dla górników, których uposażenie i warunki pracy poprawiły się znacznie. Największym tryumfem jest zwiększenie produkcji, która mimo wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy wzrosła o przeszło 20 proc., osiągając 200 milionów ton rocznie. Natomiast słabą stroną eksperymentu jest wzrost ceny węgla.

Szczegółowe dane o kampanii węglowej przynosi londyński „Dziennik Polski i Dz. Żołn.":

„Tydzień ubiegły jest drugim z kolei, w którym górnicy brytyjscy osiągnęli rekordy nienotowane od początku wojny. Już 6-ty tydzień z kolei wydobywają oni ponad 4 mil. ton. W ostatnim tygodniu wydobycie — łącznie z węglem odkrywkowym — wyniosło 4.356.000 ton. Przy obecnym tempie do końca roku powinno się wydobyć 197 mil. ton; ponieważ zaś rok bieżący liczyć będzie 53 tygodnie (kończy się 3 stycznia 1948 r.) — górnicy będą mieli nawet satysfakcję osiągnięcia 200 milionów ton.

Dobre wyniki ostatnich tygodni przypisuje się oczywiście usystematyzowanej już pracy w godzinach nadliczbowych (dodatkowe pół godziny dziennie, względnie praca sobotnia). Dalej — zwiększonej gorliwości robotników pragnących zarobić sobie trochę więcej na święta. I wreszcie dobrej pogodzie, która pozwala na intensywniejszą pracę na odkrywkach. Wygaśnięcie ognisk zatargów po ostatnich podwyżkach, stworzyło oczywiście podstawowy warunek spokoju w pracy.

Przy tych wszystkich pomyślnych wynikach — obserwatorzy zwracają jednak uwagę na niepomyślne zjawisko wzrastających kosztów. Przeciętna tona wydobyta kosztuje teraz znacznie więcej aniżeli przed pół rokiem; oblicza się, że wprowadzenie 5-dniowego tygodnia pracy obciążyło tonę dodatkowym kosztem 4 s 1 d, a praca w godzinach nadliczbowych jeszcze — 10 d.

Od czasu nacjonalizacji kopalń, wydobycie węglowe brytyjskie wzrosło o 10 proc., ale koszt wydobycia tony — o całe 16 proc. Na ten szybszy wzrost kosztów aniżeli wydobycia zwracają uwagę ekonomiści brytyjscy i świadomość tego zjawiska tłumi satysfakcję usprawiedliwioną wzrostem produkcji węglowej. Jak już donosiliśmy tona węgla drożeje od Nowego Roku o dalsze 2 i pół szylinga, t. j. od objęcia kopalń przez zarząd państwowy — o 6 i pół szylinga; w ten sposób przez ubiegłe półrocze zwyżka ceny węgla wynosi już jedną trzecią tego, co za cały, z górą 8-letni okres od wybuchu wojny. Obserwatorzy wytykają zarządowi państwowemu, że zaniedbuje wyrównywania wzrostu robocizny oszczędnościami na innych wydatkach, a cały ciężar tego wzrostu — jak dotąd — przerzuca na konsumenta węgla.

Kto chce, by « LUD POLSKI » żył, działał i walczył, ten nie zapomina o prenumeracie

Zarządom Okręgów, Zarządom Kół oraz wszystkim członkom Związku Byłych Członków POWN serdeczne życzenia DOSIEGO ROKU składa tą drogą u progu Roku Pańskiego 1948

ZARZĄD GŁÓWNY

Prezes (—) Fr. KĘDZIA. Sekretarz (—) Al. SKRODZKI

Skarbnik (—) KOŁCZAK

Polska i Niemcy w świetle statystyki rozrodczości

Przeciętna urodzeń wynosiła w Polsce w latach 1921 - 1932 — 32,8 pro mil. W latach 1933-1939 — 25,9 pro mil. Była to obniżka koniunkturalna, związana głównie z kryzysem gospodarczym wsi. Należy dodać, że w r. 1935 stopa urodzeń wynosiła: Niemcy 18,9, Czechosłowacja 17,7, Szwajcaria 16,0, Anglia z Walią 14,7, Szwecja 13,8, Francja 15,2. W okresie okupacji niemieckiej stopa urodzeń dla ludności polskiej wynosiła w roku 1942 dla Pomorza 26,5, dla „Wartheland" 21,7. W GG była jeszcze wyższa, głównie w następstwie faktu, że ciąża chroniła przed wywiezieniem na roboty.

Dane z okresu powojennego są fragmentaryczne, ale pozwalają stwierdzić gwałtowny wzrost rozrodczości. N. p. w woj. poznańskim stopa urodzeń wynosiła w okresie 1936-1938 — 23,1, a w roku 1946 — 33,7! Badania prof. Czekanowskiego wykazały dla 20 parafii diecezji lubelskiej stopę urodzeń 29,4, dla 10 parafii diecezji tarnowskiej 27,1. Przyrost naturalny w całej Polsce w r. 1946 można ocenić na około 15, t. j. 25—30 proc. wyższy niż przed wojną.

„Zachodnia Agencja Prasowa" przynosi szereg interesujących danych o wojennych stratach Polski w ludziach i przyroście naturalnym. Straty wg. obliczeń Biura Odszkodowań Wojennych wynoszą 6 milionów, z czego 2,9 milionów Polaków, 3 miliony Żydów, 0,1 miliona mniejszości słowiańskich. Straty na „ziemiach odstąpionych na wschodzie" wynoszą 0,4 miliona Polaków i 1 milion Żydów. Na 2,9 miliona strat obywateli polskich narodowości polskiej przypada 1,1 miliona kobiet i 1,8 miliona mężczyzn.

Berliński **Institut fuer Wirtschaftsforschung** oblicza, że w ciągu najbliższych 25 lat nastąpi **spadek ludności Niemiec o 6 proc.** Jako powód Instytut podaje starzenie się narodu niemieckiego. W 1939 r. ludzi ponad 65 lat było 8 proc., obecnie ta cyfra wzrosła już do 8,5, w roku 1970 dojdzie do 14 proc. Równocześnie zmniejszy się odsetek młodzieży do lat 15, tak że w roku 1970 Niemcy będą liczyć 62,1 miliona ludzi.

Na jednej nodze...

RZĄD STANOW ZJEDN. przydzielił Polakom kwotę emigracyjną w wysokości 6.400 osób rocznie. 90 proc. tej kwoty zarezerwowane jest dla wysiedleńców Polaków z Europy.

■

BISKUP NACZELNIKIEM PANSTWA. — Ks. biskup J. Rancans wysiedlony w r. 1944 z Łotwy do Niemiec, pełnił w swym kraju przed wojną urząd wicemarszałka Sejmu Łotewskiego. Ponieważ prezydent Łotwy zginął bez śladu, wywieziony do Rosji, marszałek Sejmu zaś, na którego według konstytucji łotewskiej przeszła najwyższa władza, zmarł, prawa prezydenta przeszły obecnie na wicemarszałka, ks. bp. Rancansa. Biskup-prezydent przebywa w Niemczech i uznawany jest przez wszystkich Łotyszów - wysiedleńców za prawowitego przedstawiciela narodu łotewskiego.

■

Z 47 FABRYK PODZIEMNYCH w obu strefach zachodnich Niemiec zniszczono już przeszło połowę, resztę zniszczy się wkrótce.

■

NALOT NA FREIBURG 10 maja 1940, „pierwszy nalot brytyjski na otwarte miasto", przy którym zginęło 57 osób, w tym 20 dzieci, został — jak obecnie dokumentarnie stwierdzono — wykonany przez lotnictwo niemieckie na rozkaz Hitlera. Hitler zamierzał przez tę prowokację usprawiedliwić naloty na otwarte miasta brytyjskie.

■

ANKIETA, przeprowadzona wśród 3.000 Niemców w strefie amerykańskiej na temat „czy Berlin ma być stolicą Niemiec" dała 52 proc. odpowiedzi twierdzących w Bawarii, 58 proc. w Badenii-Wirtembergii, 70 proc. w Hesji. Z odpowiedzi negatywnych 47 proc. było za Frankfurtem, 32 proc. za Monachium.

■

BUDŻET ZIEM ODZYSKANYCH wynosi po stronie dochodów 5,6 miliarda zł, po stronie wydatków 4,9 miliarda. Główną pozycją w dochodach jest sprzedaż mienia poniemieckiego, która przyniesie 3 miliardy zł. W r. 1947 ludność polska na Ziemiach Odzyskanych wzrosła o 700.000. Zweryfikowano 1.067.000 autochtonów.

■

GŁOD znoszą lepiej kobiety od mężczyzn, jak stwierdził wydział lekarski uniwersytetu w Tuebingen, choć kobiety często część swej racji oddają dzieciom. Ze 100 badanych kobiet niedożywionych było 52, ze 100 badanych mężczyzn 96. Organizm mężczyzn, szczególnie powyżej 40 lat, potrzebuje o 50 proc. więcej białka niż organizm kobiecy.

■

W PALESTYNIE siły żydowskie ocenia się następująco: Haganah — 80.000 mężczyzn, wyszkolonych w strzelaniu, Irgun Zvai Leumi — 5.000, Stern Gang — 800-1.000 najbardziej fanatycznych terorystów.

Turecki „Dżumhurijet" uważa, że Arabowie słusznie bronią integralności swego obszaru. Jeśli po podziale Palestyny Żydzi ściągać będą dalszych imigrantów, wkrótce zabraknie dla nich miejsca i będą musieli uderzyć na sąsiadów. Celem utworzenia państwa sjonistycznego jest więc — zdaniem tureckiego pisma — agresja.

■

W CZECHOSŁOWACJI ujęto w ostatnich 9 miesiącach przy nielegalnym przekraczaniu granicy przeszło 26.000 osób.

■

OD ROKU 1939 ludność USA wzrosła o 13,3 miliona i w r. 1950 dojdzie przypuszczalnie do 150 milionów.

■

LINIA MAGINOTA ma być odbudowana, jak podaje z Paryża agencja United Press. Linia ta składa się z 300 przeważnie niezniszczonych większych umocnień o stropach betonowych grubości 3,60 do 4,50 m., posiada system rowów długości 1.600 km i 2.500 km. zapór przeciwczołgowych. Eksperci francuscy podkreślają, że w r. 1940 linia Maginota nie została nigdzie przełamana w ataku frontalnym. Fort Schoenberg koło Malmedy bronił się od 16. 6. do 1. 7. i poddał dopiero na skutek ogólnej kapitulacji. W tym okresie otrzymał 50 bomb 2- i 3-tonowych, 120 bomb 1-tonowych, 12 granatów 420 mm, 30 granatów 210- i 330 mm, oraz 5.000 mniejszych kalibrów, nie odnosząc poważniejszych uszkodzeń.

■

FLOTYLLE ROBOTOW. — W Stanach Zjednoczonych pracuje się nad użyciem na wielkie odległości ciężkich samolotów bez załóg, kierowanych z samolotów eskortujących. Taki lot już wykonano z Honolulu do Kalifornii. Dwa samoloty B-17 przeleciały odległość 3.500 km. w 10 godzinach 55 minutach i wykonały na wybrzeżu Kalifornii pozorne bombardowanie, kierowane z odległości 3 mil przez samolot towarzyszący. Raid ten dowiódł, że możliwy jest przelot eskadry samolotów-robotów z Alaski na Murmańsk, przy czym samolot towarzyszący mógłby znajdować się w odległości 50 mil od celu.

■

GALLUP w Anglii zadał pytanie: co pan woli, sytuację obecną czy z r. 1939? 31 proc. wybrało obecną, 62 proc. przedwojenną. Ludzie powyżej pięćdziesiątki przeważnie głosowali za rokiem 1939. Ci, którzy wybrali sytuację obecną, powoływali się głównie na moment gospodarczy: mają lepsze zatrudnienie i możliwości wybicia się. Zwolennicy roku 1939 twierdzili, że przed wojną życie było łatwiejsze i szczęśliwsze.

WIEŚCI Z POLSKI

IV.

Zjazd wrocławski F. PPS obserwowaliśmy uważnie. Przede wszystkim zaciekawienie wzbudzała rola p. Gomułki, który wystąpił „bez maski" i poprostu począł grozić. Sens jego przemówienia był jasny: Jeżeli nie uchwalicie połączenia z PPR, to dokonają tego sami robotnicy. Czyli inaczej mówiąc, wsadzimy tyle „wtyczek" do partii, przeprowadzimy tak gruntowną „czystkę", steroryzujemy do tego stopnia robotników, że samodzielność PPS nawet w jej koncesjonowanej formie zniknie zupełnie.

Gomułka dobrze rozumie, czego chce. Rzecz jasna, że towarzystwo p. Cyrankiewicza jest już tak gruntownie „uposłusznione", że komuniści mogą być ich zupełnie pewni. Ale samo ich istnienie jako czegoś odrębnego stanowi powód do różnego rodzaju manifestacji. Oto przemawia na wiecu przedstawiciel PPR. Przyjęcie zimne — występuje mówca koncesjonowanej PPS. Gada w gruncie rzeczy to samo — może nawet mniej zręcznie, ale każde jego zdanie pokrywa burza oklasków — na złość pepeowcom. I to właśnie doprowadza do pasji komunistów. Właśnie te powody do manifestacji pragną usunąć.

A tymczasem przykład Czechów poczyna działać. W sferach robotniczych coraz więcej zaciekłości się gromadzi. Gomułka musi się spieszyć.

●

Powszechne zdumienie wywołuje stanowisko socjalistów zagranicznych względem tego, co u nas się odbywa. Udział przedstawicieli Francji, Anglii i innych krajów zachodu tłumaczono bardzo różnie. Jedni chcieli w tym widzieć zachętę dla koncesjonariuszy z F. PPS do zachowania swej samodzielności. Inni kładli rzecz na karb nieznajomości naszych stosunków. Niestety jednak rozczarowanie nastąpiło całkowite wtedy, gdy przedstawiciele ci najspokojniej w świecie i bez żadnej reakcji wysłuchali wszystkich obelg, jakie na ich partie i rządy rzucił na zjeździe p. Gomułka. Połknęli wszystko bez słowa protestu. Nie zdecydowali się nawet na opuszczenie sali. I wtedy jasnym się stało, że ci ludzie albo nie rozumieją nic z tego, co się dzieje, albo tak boją się Sowietów, że nie śmią protestować nawet wtedy, kiedy się ich łży jako gości. Było to niezmiernie ciężkie wrażenie. Czy na zachodzie nie rozumieją, że w ten sposób kompromituje się już nie grupę koncesjonariuszy, ale sam socjalizm?

●

Proces warszawski, jego poszczególne momenty poprostu elektryzują społeczeństwo. Mimo wszystkich usiłowań Bezpieki odsłonił on jej metody, ukazał jej reżyserię, zdemaskował chwyty. Oskarżeni jeden po drugim rzucają słowa prawdy. Kiedy Marynowskiej na rozprawie pokazano jej zeznania w śledztwie wykazując sprzeczność z tym, co mówiła na procesie, odparła:

— W śledztwie byłam tak zdenerwowana (czytaj: bita!), że sama nie wiem, co podpisywałam.

Trzeba żyć w naszych warunkach, trzeba przeżyć te potworności okupacji hitlerowskiej a potem sowieckiej, aby zrozumieć jak ta prosta prawda, jak jej ujawnienie otwarte wstrząsnęło salą. I żadne wysiłki nie pomogły na to, by słowa te nie przedostały się na zewnątrz. Powtarzają je sobie wszyscy.

●

Nastrój nieprzejednanej opozycji przybiera coraz inne kształty. Rozmowy w miejscach publicznych prowadzone są ostrożniej, o wiele ostrożniej nawet niż za Niemców. Przy ulicznych głośnikach radia ludzie stają z kamiennymi twarzami, by nie zdradzić wrażenia. Wyglądają poprostu jakby nie słyszeli co gada „szczekawka". Tylko notują sobie w pamięci. Ale w kościele, gdy modlitwa „Boże, coś Polskę" się podnosi, zupełnie wyraźnie rozbrzmiewa „Ojczyznę, wolność, racz nam WRÓCIĆ, Panie".

„Racz nam wrócić" — w tym zamyka się wszystko — i ból i protest. Wiele osób idzie do kościoła przede wszystkim dla tego, by wspólnie z całym tłumem nieprzeliczonym wyśpiewać te słowa.

Więc „opricznicy" p. Gomułki szukają zaczepienia, pretekstu aby uderzyć w kościół. Szukają przy sposobności każdego procesu. Ale to nie o hierarchię kościelną chodzi, która oczywiście do takich rzeczy nie zachęca. Tu chodzi o zniszczenie tej resztki wolności, jaka może być bodaj w kruchcie.

Gorliwy policjant

Jakieś rzezimieszki w Durham (w Anglii) wyspecjalizowały się w okradaniu miłosnych parek, które w rozmarzeniu i w uniesieniu, szukały samotności w krzakach poza miastem.

Policjant brytyjski, Sam Warth, i detektywka Pamela udali się w charakterze zakochanej młodzi na niebezpieczne miejsce. Jęli odgrywać normalną scenę miłosną.

Powodzenie było zupełne. Zwiedzone pozorami rzezimieszki rzuciły się na podstępną parę. Wówczas policjant Sam, spec od jiu-jitsu, obezwładnił sprawnie całą paczkę. Dzielna Pamela założyła wszystkim kajdanki.

Prasa amerykańska rozpisała się obszernie o tym wyczynie. Wychwalała siłę i technikę Sama oraz urodę i poświęcenie Pameli. Przyznano obojgu nagrodę pieniężną i medal.

Prasa angielska podchwyciła frapujący temat. I tu nastąpiły nieoczekiwane konsekwencje.

Mrs. Margareth Wrath, żona owego policjanta, wystąpiła z prośbą o rozwód.

— Już ja dobrze znam sumienność służbową mego męża — oświadczyła — on napewno, żeby zmamić złodziei, nie szczędził trudu w udawaniu gorącego narzeczonego. Ta Pamela jest też coś za ładna na fotografiach. Zgodziłam się na jego wyjazd do Durham ale nie zgadzam się na tak daleko posuniętą gorliwość w tropieniu przestępców.

Udekorowany Sam ma przyjechać do Anglii na rozprawę rozwodową. K. Z.

(Dz. P. i Dz. Ż.)

Apel „Force Ouvriere" z zagłębia MONTCEAU

Grupa „Force Ouvriere" przybiera z każdym dniem na sile. Pracownicy wszelakich kategoryj zrozumieli, że ich interesów nie bronią związki kierowane przez polityków podporządkowujących się ślepo rozkazom otrzymywanym ze swej partii politycznej.

Grupa „Force Ouvriere" ma jako cel i zadanie obronę pracowników przed wszelkiego rodzaju niewolą i wyzyskiem — skądkolwiek one pochodzą. Jest ruchem syndykalnym czystym, wyzwolonym od zakonnego ślepego posłuszeństwa, szanującym wszelkie przekonania polityczne i wyznaniowe. „Force Ouvriere" pokieruje sprawami tak, by zapewnić istotnie lepsze warunki bytu wszystkim pracownikom.

Pracownicy wszelkich zawodów i kategoryj — bez względu na wasze przekonania oraz stanowisko społeczne — jeżeli pragniecie by uszanowane były wasze prawa i wolność, przystępujcie masowo do naszego ruchu, jedynej organizacji zdolnej was bronić, w syndykaliźmie odrodzonym, wolnym i niezależnym.

Polacy! pracujący we Francji, którzy macie prawo popierania pracowników Francuzów w walce o lepsze warunki bytu i pracy, a którzy jako obcokrajowcy musicie być jednocześnie zdala od wszelkich posunięć politycznych oraz niemieszania się w wewnętrzne sprawy Państwa Francuskiego, przystępujcie jak najliczniej do naszego ruchu „Force Ouvriere", gdyż jedynie ten ruch zabezpieczy was przed wciągnięciem do jakichkolwiek tarć politycznych, a zarazem upomni się o wasze prawa.

Świadomy robotnik zaopatrzy się w kartę syndykalną w prawdziwie robotniczej i niezależnej grupie „Force Ouvriere", przechodząc do porządku dziennego nad wezwaniami partii komunistycznej, działającej pod maską syndykatu w Montceau.

Grupa „Force Ouvriere" w Montceau-les-Mines

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Zarząd Okręgu Północ Centralnego Związku Polaków przesyła wszystkim Związkom, Okręgom, Komitetom Tow. Miejscowych i Towarzystwom, oraz wszystkim członkom Towarzystw i ich Rodzinom, JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA rozwoju, pomyślności i szczęścia osobistego w Roku Pańskim 1948.

ZARZĄD OKRĘGU PÓŁNOC CZP

Janusz KOWALEWSKI

Droga powrotna jest trudniejsza...

Autor poniższych rozważań, które przedrukowujemy z „Przeglądu Polskiego" znany jest Czytelnikom „Ludu Polskiego" z poprzednio zamieszczanych jego wspomnień, ogłaszanych pod pseudonimem Wiktora Zadory. P. Kowalewski ma za sobą wieloletnią przeszłość ideowego komunisty. Nie tylko przemyślał, ale przeżył komunizm. Był w tym ruchu, poznał istotę, przeżył, jak wszyscy zabłąkani tam idealiści, koszmar więzień i obozów. Jego relacja jest dokumentem żywym, z pierwszej ręki

Bunt cyrku

Człowiek nie lubi się cofać. Zwłaszcza rewolucjonista. Kierunek przed siebie jest lepki, jak ścianki naczynia włoskowatego.

Ilekroć zdarzyło mi się zbłądzić w górach, pierwszym odruchem była myśl nie o cofaniu się z błędnej drogi, lecz o tym, jakby dojść w tym kierunku do celu.

O wiele trudniej zejść ze ścieżki fałszywej idei. Wbrew ostrzegawczym światłom faktów, wbrew logice — siła nieprzeparta, siła bezwładu myśli ciągnie naprzód. Można już wiedzieć, rozumieć, że prowadzi nas błędny ognik, a mimo to biec za nim, coraz prędzej, coraz bezmyślniej, — aby żyć już nie szczęściem dążenia do celu, lecz tylko złudzeniem szczęścia.

Komunizm jest wiarą. Im chełpliwiej pyszni się swą „naukową" filozofią materialistyczną, nieomylnością swej metody rzekomo empirycznej (zwanej w języku marksistowskim „dialektyką"), bezbłędnością swej logiki rzekomo indukcyjnej — tym bardziej staje się nienaukowy, zawieszony w próżni — ani w materii, ani w idei — i apriorystycznie dedukcyjny. Tak zresztą, jak każda dyktatura, która wszystkie prawdy dla uzasadnienia swych wyuzdanych praktyk wyprowadza a priori — z rozumu i woli dyktatora.

Komuniści — kapłani i misjonarze krwawego kultu — tresowani są w swych partiach i w specjalnych szkołach partyjnych, jak gladiatorzy w cyrku. Tresura wzorowana jest zupełnie świadomie na naukowych obserwacjach Pawłowa, ujętych ogólną nazwą „teorii odruchów warunkowych". Według tej teorii preparuje się nie tylko więźnia w NKWD, ale i każdego członka każdej ze 120 (łącznie z afiliowanymi) komunistycznych partyj świata. Celem tej tresury jest doprowadzenie manekina ludzkiego do takiego stanu, by zawsze tak samo reagował na te same bodźce i aby tylko pewne bodźce znajdowały drogę do świadomości. Bodźce jak najbardziej fałszywe. Chodzi o to, aby automat ludzki, krzycząc **„postęp"**, cofał swą świadomość do poziomu tygrysa w dżungli; krzycząc **„wolność"**, mordował wszystkich, którzy pragną prawdziwej wolności.

Tresura partyjna zaczyna się od „żłóbka", przedszkola partyjnego, jakim są t. zw. „przybudówki legalne", trwa i pogłębia się po przejściu człowieka w stadium **komsomolca** (po polsku kazetomowca — operuję, oczywiście terminami przedwojennymi) i **partyjnika** (członka partii KPP), a bynajmniej nie skończy się nawet w najwyższych instancjach partyjnych — Komitecie Centralnym i jego Politbiurze. U kresu tego potwornego konwojeru dusz ludzkich pojawia się mniej więcej idealny robot, którego już bez obawy można puścić na arenę cyrkową dla publiczności, aby dawał pokazy kanibalizmu zwanego rewolucją.

W żelaznej czaszce robota jest jedno okienko, przez które podaje mu się codzienną więzienną kaszę „nastawień politycznych" i drugie, przez które systemem samokrytyki kontroluje się każde drgnienie jego myśli. Samokrytykę musi pisać każdy członek partii, który stwierdza wątpliwości w swej wierze. Samokrytyka jest tym judaszem, przez który władza totalnego więzienia zagląda do duszy więźnia i ocenia jego sprawowanie.

Trzeba wstrząsu, aby pękły żelazne obręcze, pancerze mózgu i serca. Trzeba — oprócz wstrząsu — kultury myślenia. Trzeba ponad to odwagi. Odwaga pomoże sumieniu, aby powstało z klęczek.

Jeśli od komunizmu — nawet z najwyższych instancyj partyjnych odchodzą przede wszystkim inteligenci, to nie dlatego, że są „zgnili" i „miękkokostni" — jak głosi oficjalna terminologia bolszewicka, ale dlatego, że — myślą.

Wstrząsem, który najczęściej rozpoczyna drogę powrotną jest — dla komunistów zachodnich — zetknięcie z praktykami w „ojczyźnie proletariatu światowego". Dla komunistów — inteligentów sowieckich — wstrząsem takim jest zetknięcie się z Zachodem. Żaden jeszcze kraj, jak historia długa i szeroka, nie miał tylu Biesiedowskich, Agabekowych, Własowów, Krawczenków. I żadna jeszcze ideologia nie miała tylu Kestlerów, Malreaux'ów, Gide'ów. A będzie ich więcej. Bunt cyrku zatoczy coraz szersze kręgi. Gladiatorzy przestaną chcieć umierać za cesarza. Zemsta ich będzie sroga.

Godzina wahan

zmąciła po raz pierwszy strumień mej nieprzerwanej wiary w komunizm po pięciu latach tresury. Byłem już wtedy członkiem „propagitu" centralnego — wydziału propagandy i agitacji przy sekretariacie KC KPP (sekretariat był najwyższą władzą kierowniczą KPP w kraju, biuro polityczne KC KPP przebywało bez przerwy — aż do wymordowania wszystkich członków przez NKWD — w Moskwie). Tym pierwszym wstrząsem były dla mnie wyznania Andre Gide'a po powrocie z Moskwy (niebardzo rozumiem dlaczego cenzura polska konfiskowała te wyznania w „Wiadomościach Literackich" w roku 1936). A właściwie nietyle wyznania drukowane, ile kilka krótkich informacyj ustnych, które miałem sposobność usłyszeć od samego Andre Gide'a. Kontakt z nim ułatwili mi znajomi (niekomuniści), gdy przejeżdżał przez Warszawę w drodze powrotnej z Moskwy. Wstrząsające było jego opowiadanie o spotkaniu z Bucharinem, który najpierw długi czas nie chciał się widzieć z Gide'em, aż wreszcie spotkali się w lesie za miastem. Bucharin mówił szeptem. Na uwagę Gide'a, że tu ich przecie nikt nie podsłucha i że nikt nie wie o ich spotkaniu, Bucharin wyszeptał: **„On wszystko wie, on wszystko słyszy"**. Gide zademonstrował ten szept.

Komuniści obwołali Gide'a po jego wyznaniach „zgniłkiem", „pederastą", „zdrajcą". Ja pamiętałem jego przerażone oczy i ten przejmujący szept, którym naśladował Bucharina.

W tym samym czasie wrócił z Moskwy, wysłany ze sprawozdaniem do Biura, mój serdeczny przyjaciel, Stanisław Kropp, pseudonim Rudy Stasiek (nie żyje, biedak, więc piszę o nim swobodnie).

Był on tym, który skierował mnie na drogę komunizmu. Rudy nie wypowiedział posłuszeństwa po tym, co zobaczył w Rosji (tresura prawie dziesięcioletnia) — ale chodził zgnębiony i gryzł w sobie wątpliwości, które go przepełniały. Gromiłem go z wyżyn swej bezmyślnej stalinskości i — półżartem — wymyślałem od „wyrodków trockistowskich". Wracaliśmy kiedyś nocą z jakiejś narady propagitu. Mówił o niezwykle ciężkich warunkach, w jakich żyje robotnik sowiecki, o formie wyzysku, utajonej w stachanowszczyźnie. Mówił z głęboką troską. Natknęliśmy się na ulicy Żelaznej — na t. zw. „Berberysie" — niemal że nadepnęliśmy na człowieka, śpiącego pod szmatami i papierem.

— Ale tego przynajmniej tam niema! — wykrzyknąłem.

— Bezdomnych? Setki tysięcy! odpowiedział Rudy.

Większym wstrząsem niż procesy trockistowskie w Moskwie była dla mnie wiadomość o tym, że prawie cały Komitet Centralny partii polskiej, przebywający w Moskwie, został oskarżony o zdradę i o kontakty z polską defensywą.

Jeśli by to nawet była prawdą, to przecież wiele musiał dawać do myślenia fakt, że ludzie, którzy latami siedzieli w Moskwie i **widzieli** kraj „kwitnącego i zwycięskiego socjalizmu" doszli do przekonania, że warto kraj ten zdradzić... Nie musiał on być tym, za co chciał uchodzić. Ale były to myśli raczej napół świadome.

Rozwiązanie partii przez Moskwę zabolało mnie, a motywacja tego rozwiązania obraziła. Motywacja głosiła, że kierownictwo KPP było „zgniłe" i prowokatorskie. Byłem w pewnym stopniu jednym z kierowników partii, ale nie uważałem się ani za zgniłka, ani za prowokatora.

Godzina poznania

O swej pracy dziennikarskiej i politycznej w **„Czerwonym Sztandarze"**, piśmie okupacyjnej armii sowieckiej, wydawanym we Lwowie w języku polskim, myślę wciąż jeszcze jako pokutnik. Zmora popełnionej zdrady — jakkolwiek nieświadomej — trapi mnie w bezsenne noce. Ale wiem, że praca ta szybciej, niż by to zrobiła każda inna, doprowadziła mnie do poznania mechaniki imperializmu bolszewickiego od podszewki, do zrozumienia jego zakłamania i jego zbrodniczego okrucieństwa.

Robotnicy polscy we Lwowie, do których chodziłem jako instruktor polityczny, pytali, dlaczego nie piszę o tym, że teraz jest głód, jak nie było nigdy „za sanacji", że od Ruckera wywozi się tony szynek i cukru do kraju zwycięskiego proletariatu, że czerwone komandiry wykupują wszystko po sklepach, że zachowują się jak w kraju zabranym, chociaż przecież przyszli nas „wyzwolić"...

Podniosłem to zagadnienie na odprawach redakcyjnych i żądałem aby wolno było o tym pisać, skoro robotnicy sobie tego życzą. W prasie robotniczej robotnicy powinni mieć nareszcie prawo głosu.

— Wy chcecie prasę radziecką oddać na użytek wroga klasowego — krzyczał Mańkowski, kierownik zespołu redakcyjnego, politruk w stopniu kapitana czerwonej armii (oprócz niego było czterech innych politruków — na piętnastoosobowy personel redakcyjny, złożony z takich jak ja — tubylców).

— Jeśli głodny robotnik jest wrogiem klasowym...

— Nie żaden głód, tylko wróg klasowy nastawia przeciw nam niektórych bardziej zacofanych robotników.

Mańkowski — typowy kałmuk z twarzą buldoga, byczym czerwonym karkiem i małymi oczami, patrzącymi dookoła nienawistnie — lubił kończyć każdą dyskusję biciem pięścią w stół i melodyjnym słowem kozacko-dońskim. Typowy dla azjaty rodzaj inteligencji: łączył chamską skłonność do furii z jednoczesną chytrością karierowicza i polityk.era.

Gdy w 39 roku na dwa dni przed Bożym Narodzeniem, bez uprzedzenia, z dnia na dzień, unieważnione zostały złote polskie bez możności wymiany na ruble, wywołałem awanturę, krzycząc, że godzi to w najbiedniejsze masy polskie, bo burżuazja ma złoto i dolary, a biedni mieli tylko tych parę złotych, uciułanych na święta. Nazwałem to prowokacją. Mańkowski patrzył z podełba i spokojnie wygłosił przemówienie, wyjaśniające sens zarządzenia:

— W państwie socjalistycznym nie ma bezrobocia. Państwo socjalistyczne potrafi dać pracę każdemu robotnikowi. I to jest to najważniejsze, co wiąże robotnika z jego państwem. Ty państwu pracę — państwo tobie chleb. Kapitały indywidualne nie są robotnikowi potrzebne. Takie skasowanie oszczędności prędzej doprowadzi masy do socjalizmu, niż lata agitacji. Masa zrozumie, że związana jest z władzą współzależnością wymiany dóbr. Mając indywidualne kapitały, masy mogłyby pójść na lep agitacji wroga klasowego przeciw władzy radzieckiej...

Innymi słowy chodziło o to, aby robotnik odrazu był wzięty przez kochaną władzę radziecką na postron stałego półgłodu, — system wypróbowany, z gwarancjami w szczęśliwej ojczyźnie proletariatu światowego. To wyznanie Mańkowskiego jak błyskawicą oświetliło mi ideologię klas rządzących w ZSRR. Ideologia ta polegała na totalnym wyzysku siły roboczej i na wynagradzaniu tylko na tyle, aby robotnik nie zdechł z głodu i aby był wiecznie zależny od państwa-pracodawcy. Była to ideologia, z którą Marx rozpoczął wojnę równo sto lat temu...

Nie tylko na terenie swojej pracy dostawało się pałką po łbie. Przychodzili do mnie towarzysze — markotni, milczący. W ich spojrzeniach i półuśmiechach czuło się ból zawodu, gorycz rozczarowania.

Spychalski zebrał pewnego dnia manatki i żonę do kupy i przyszedł się pożegnać — wraca na drugą stronę, do Warszawy. — Jak to, dlaczego! — wołam. Swym, jak zwykle, demonicznym, konspiracyjnym szeptem, wyznał, że miał rozmowę z komendantem miasta, Iwanowem, który, nie wiedząc, że Spychalski jest stary partyjnik (myślał, że zwykły spec, przysłany do rozbudowy miasta), powiedział:

— „Partia polska, to nie była partia. Banda prowokatorów Piłsudskiego. Porachowaliśmy się z nimi u nas i zabierzemy się niedługo do tutejszych..."

— „Pójdę na tamtą stronę, będę odbudowywał Warszawę, albo walczył z faszyzmem" — powiedział Spychalski na pożegnanie (widocznie pod okupacją hitlerowską Spychalski uznał, że sowiecka — lepsza).

Zrozumiałem, że w słowach Iwanowa i w strachu Spychalskiego kryła się zapowiedź likwidacji nie tylko jakiejkolwiek samodzielności komunistów polskich, ale przede wszystkim polskości w ogóle na terenach, położonych na wschód od linii Ribbentrop — Mołotow — metodami nieco odmiennymi od metod, stosowanych wówczas po zachodniej stronie tej linii.

Zastanowiłem się i ja, czy by nie pójść w ślady Spychalskiego. Rudy usilnie namawiał. „Tu się zacznie łamać kości — zobaczysz" — mówił Rudy. Sam poszedł i zginął potem w walce z faszyzmem brunatnym, (nie mieliśmy jeszcze dość sił, by uznać faszyzm czerwony za to, czym był istotnie). Ja chciałem zostać i walczyć jeszcze o swoje prawo do reformy stalinizmu. Nie mogłem się pogodzić, aby tak z dnia na dzień mógł runąć gmach wiary w komunizm, budowany przez 9 prawie lat. Prawo naczyń włoskowatych i tresura.

Godzina rozpaczy

zaczęła się w więzieniu. Nie dlatego, że był głód i wszy i nie dla tego, że kolbą nagana usiłowano mi wbijać w głowę zasady marksizmu-stalinizmu, ale od zupełnie błahego na pozór wydarzenia.

— Ty nie opowiadaj mi tutaj głupstw żeś poszedł do partii dla jakiejś tam idei. Poszedłeś, bo ci płacili. My to znamy. A buntowałeś się, bo cię podkupił wywiad angielski. Raz u ciebie linia stalinowska jest słuszna, raz niesłuszna. To zależy od tego, kto więcej płaci... — mówił mi pierwszy mój sędzia śledczy.

To nie był tylko jeden z ich prowokatorskich chwytów. Wyczytałem w jego twarzy głęboką wiarę w to, co mówił. Pewność. Z tej pewności wynikała prawda jasna, jak słońce, że oni nas, komunistów polskich i wszystkich komunistów pozasowieckich traktowali, jak agentów, którym się płaci za to, aby zrobili rewolucję dla Rosji, nie dla proletariatu. Powiedział mi to zupełnie wyraźnie inny sędzia śledczy:

Kącik Kombatanta

Kombatancka „Gwiazdka"

Nadchodzi dziewiąte już Boże Narodzenie, które spędzamy bądź na obczyźnie, bądź w niewoli sowieckiej.

Dla niektórych z pośród nas będzie to pierwsza „gwiazdka" obchodzona na ziemi francuskiej. Są zaś i tacy, którzy od 1939 r. każde święto obchodzili w innym kraju.

Nijako jest w roku pańskim 1947 życzyć sobie tradycyjne „Wesołych Świąt", gdy nie ma prawie rodziny, w której nie byłoby bolesnych wspomnień i świeżej żałoby po ofiarach najeźdźców, gdy z Polski nie głos który dolatuje, a z „łagrów" naszych braci, najlepszych w Narodzie.

To też przy nadchodzącej „gwiazdce" inaczej będziemy formułować wzajemne życzenia!

Życzyć będziemy sobie nie wesela i uciekania — bo nie czas dziś na to — ale pogody ducha, która dodaje każdemu sił moralnych na przetrzymanie i dalszą walkę. A natura polska taka jest, że łatwiej wytrzymuje niebezpieczeństwo i krwawe bitwy, a trudniej czekanie, gdy na świecie nic się nie dzieje. Przede wszystkim więc życzymy sobie nawzajem tej pogody ducha, która zawsze łączy się z wiarą w lepszą przyszłość nas samych i naszej Ojczyzny.

Życzenia świąteczne Zarządu „Samopomocy"

Wszystkim członkom Stowarzyszenia „Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji" oraz ich Rodzinom Zarząd Stowarzyszenia składa za pośrednictwem „Kącika Kombatanta" NAJLEPSZE ŻYCZENIA z okazji Świąt i Nowego Roku.

Drugim życzeniem, które my kombatanci musimy nie tylko składać jedni drugim, ale i pilnować jego wykonania w praktyce jest, aby każdy z nas miał tu we Francji Polskie Święta. *Bo jeśli biliśmy się przez tyle lat o Polskę i nadal walczyć o nią chcemy, to pamiętajmy, że treścią tego co określamy słowem „Polska" są nie tylko miasta i wsie, góry i lasy, ale przede wszystkim nasza kultura, tak odmienna od niemieckiej, rosyjskiej czy innych. Na naszą kulturę składa się — obok innych czynników — obyczaj polski, którego Święta Bożego Narodzenia są tak wspaniałą manifestacją. Gdy mówimy, że zachowanie tu na obczyźnie ojczystego obyczaju jest naszym obowiązkiem, a także naszą dumą — pragniemy podkreślić, iż każdy obyczaj tak długo trwa, jak długo jest stosowany praktycznie przez ludzi. A więc w nastroju pogody — skoro trudno o wesołość — postarajmy się w domach naszych, czy też gromadnie obchodzić Boże Narodzenie 1947 r. we Francji według obyczaju naszych przodków. Niech każdy stara się zjeść wilię w gronie rodaków, gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie; niech będzie przy kolacji opłatek i siano pod obrusem; niech nasze niewiasty postarają się, aby na stole zjawiły się choć niektóre z tradycyjnych polskich potraw; niech wieczorem zagorzeje światłami świeczek choinka, a z ust wszystkich niech popłyna słowa pięknych polskich kolęd.*

Niech te święta polskie kombatanta na ziemi francuskiej przejdą pod znakiem związania z obyczajem i tradycją ziemi ojczystej, co znaczyć będzie więcej, niż dziesiątki przemówień na temat łączności z Krajem. Bo siła mas kombatanckich na obczyźnie mierzy się dziś nie potęgą broni, ale niesłabnącą wiarą w zwycięstwo świętej Sprawy o jaką walczymy i siłą naszego związku duchowego z Ojczyzną, do której idziemy. Obyrok 1948 bardziej nas zbliży do Polski.

WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM Redakcja „Kącika Kombatanta" składa NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE.

Zaproszenie

Zarząd Koła SPK Paryż ma zaszczyt prosić na **zabawę sylwestrową,** która odbędzie się dnia 31 grudnia 1947 w hotelu „Europe", 10, Av. de Paris, Vincennes (Metro: Chateau de Vincennes).

Goście wprowadzeni przez członków mile widziani. Tani bufet obficie zaopatrzony we własnym zarządzie. Orkiestra doborowa.

Początek zabawy o godz. 21-szej. Wstęp bezpłatny. Szatnia — 10 fr.

Zarząd Koła SPK.

Kombatanci i życie cywilne

Podajemy poniżej artykuł, który ukazał się w Komunikacie Informacyjnym SPK na terenie W. Brytanii.

Autor artykułu porusza te wszystkie bolączki, które i nas gnębią. — I my we Francji przechodzimy te same okresy zniechęcenia i nas po demobilizacji ogarnia chęć całkowitego oderwania się od środowiska, w którym wielu z nas spędziło szereg lat. — Są to procesy myślowe zrozumiałe. — Każdy z nas chce wreszcie poczuć się wolnym ptakiem, nie związanym żadną dyscypliną, czy regulaminem obozowym. Ale nie o to chodzi w zagadnieniu tworzenia Związku B. Kombatantów i od zupełnie innej strony musimy to zagadnienie podejść. — Możliwość szerokiej i swobodnej wymiany myśli na łamach naszych czasopism i „Kącików Kombatanckich" powinna utrwalić właśnie te związki tworzymy tak, aby zarzut o pomyślnych sprawach, jako o rzeczywistości stał się naprawdę frazesem w ustach naszych przeciwników. Drzewicy:

Kiedy przed półtora rokiem zakładano S. P. K. wszyscy byliśmy przekonani o słuszności tego, co odbywało się w oddziałach wojskowych. Stowarzyszenie miało nas łączyć, pomagać wzajemnie i utrzymać więź pomiędzy żołnierzami z chwilą opuszczenia szeregów przez poszczególne jednostki lub z chwilą rozwiązania PSZ.

Tymczasem dziś wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Ponad 50 proc. członków PSZ jest już dziś zdemobilizowanych, wielu mieszka w większych zgrupowaniach w hostelach (baraki robotnicze), więcej bodajże po prywatnych kwaterach. A Koła kombatanckie istnieją nadal prawie wyłącznie w kurczących się i malejących oddziałach wojskowych. Więź zerwała się, kontaktów nie ma, samopomoc tak szumnie reklamowana nawet w nazwie instytucji, nie istnieje zupełnie wśród większości członków.

Ci, którzy mieszkają jeszcze w hostelach, mają taką łączność z kolegami czy środowiskiem polskim. Ale ci, którzy już mieszkają prywatnie, w większości oddalają się coraz bardziej od naszej społeczności i zdają się zapominać o tym, co nas łączyło w chwilach ciężkich, w chwilach zmagań bojowych, lub tragicznych momentach w łagrach rosyjskich, niemieckich obozach jeńców czy obozach koncentracyjnych, w hiszpańskiej Mirandzie i tylu innych cierniowych etapach wędrówki polskiego żołnierza. A chwila dzisiejsza nie jest bynajmniej łatwa i choć materialnie nie tak zła, jak wszystkie dawniejsze okresy obozów i łagrów — to moralnie jest znacznie groźniejsza i gorsza.

Czemu przypisać to oderwanie się „ucywilizowanych" żołnierzy od więzów z dawniejszymi towarzyszami broni? — Po czyjej stronie leży wina? — Czy to niechęć ze strony braci żołnierskiej, czy też coś złego leży w samym stowarzyszeniu?

Moim zdaniem, wina leży po obu stronach. Niewątpliwie przeciętny żołnierz ma dosyć wojska po 8 latach stałego życia w sztywnych ramach organizacji i tę niechęć przenosi teraz na wszystko, co mu to wojsko przypomina. Zapominając o istotnych celach i zadaniach związku, organizacji nawskroś cywilnej, chociaż składającej się z b. wojskowych, bierze te zewnętrzne pozory i już „a priori" odrzuca Stowarzyszenie, jako coś wojskowego. Dodajmy jeszcze, że w wielu Kołach oddziałowych przewodniczącym Koła obierano dowódcę oddziału lub którego ze starszych oficerów (bo wielu sądziło, że „tak wypada") — to w umyśle mało uświadomionego żołnierza — SPK jest dalszym ciągiem tego oddziału wojskowego i tego rodzaju życia, od którego wreszcie chciał się oderwać. I dlatego, chociaż nieraz odczuwa potrzebę zrzeszenia się — w wielu miejscach powstają samorządy hostelowe lub Polacy zapisują się do British Legion (Brytyjska organizacja kombatancka), — stronią od oficjalnego zrzeszenia się w SPK i nie chcą zakładać Kół cywilnych terenowych.

Przez długi czas pobytu w oddziałach wojskowych żołnierz niejednokrotnie nie miał nic od stowarzyszenia. Być może, że nie potrzebował niczego, niemniej jednak pozostaje w jego umyśle fałszywe wrażenie, że Koło pobierało od niego tylko składki, nie dając nic wzamian. Po przejściu do życia cywilnego przeważnie ze strony dawnych Kół nie było zachęty do organizowania nowych Kół cywilnych lub utrzymywania żywszego kontaktu ze starą organizacją. Po prostu stowarzyszenie nie wyszło na przeciw, nie zachęciło swych dawnych członków do utrzymywania tej spójni, o której tak pięknie jest powiedziane w ustawach stowarzyszenia. Wielu członków już należących od dawna do SPK przestało właściwie być nimi przez brak kontaktu. Nowi członkowie nie napływają. A jeśli ktoś jeszcze przeczytał w gazecie o sporach, jakie się odbywały na zebraniach władz naczelnych — to zniechęcił się niesłusznie do całej organizacji.

Odosobnionym może wypadkiem, który zniechęcił pewną grupkę uprzywilejowanych żołnierzy było tłumaczenie nazwy stowarzyszenia na język angielski: **Polish Combatant's Association — Stowarzyszenie Walczących Polaków.** Przed wojną mieliśmy w Polsce Stowarzyszenie b. Kombatantów. Kiedy więc Anglicy dowiedzieli się, że ich polscy koledzy organizują „Kombatantów" zakrzyknęli ze zgrozą: — „To wy chcecie tutaj walczyć? W naszym spokojnym kraju? Chcecie zakładać jakiś underground (ruch podziemny)? Nareszcie wiemy, jakie jest prawdziwe oblicze faszystów Andersa!"

Nie bardzo chciano słuchać tłumaczeń... i nasi biedni ochotnicy do zorganizowania Koła cywilnego SPK, nastraszeni, zrezygnowali narazie, dla świętego spokoju aż do czasu... zmiany nazwy na Towarzystwo Weteranów.

Żart na stronę. Niewątpliwie jest źle i obie strony tak szara brać „ucywilizowanych" żołnierzy jak i SPK muszą wyjść sobie naprzeciw. Mieszkańcy hostelów i kwater prywatnych muszą się dowiedzieć, co to jest SPK i jakie korzyści daje im należenie do tego stowarzyszenia i założenie lokalnego Koła. A z drugiej strony ci z „cywilów", którzy odczuwają potrzebę zrzeszenia się, niech nie czekają „w ciemno" lub szukają obcych organizacyj, lecz przypomną sobie o własnym Stowarzyszeniu, o pięknych celach i zadaniach.

W ostatnich dniach troszeczkę ta akcja się poprawiła. Zorganizowanych zostało 5 Kół cywilnych w hostelach i ośrodkach robotniczych. I to przeważnie tam, gdzie jakiś wypadek, czy konieczność interwencji zmusiły do szukania kontaktów.

Ale jeszcze dużo zostaje do zrobienia.

Maciej Drzewica.

Życzenia świąteczne dla B. Grenadierów

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składam SERDECZNE ŻYCZENIA wszystkim B. Grenadierom, rozsianym po całym świecie, w imieniu Gen. Ducha, Zarządu SPK, Komitetu Grenadierskiego i własnym.

Brzeszczyński, płk. dypl.
Prezes Komitetu

Uwaga Grenadierzy!

Dla wystawienia i rozesłania legitymacyj członkowskich polsko - francuskich, wszyscy członkowie Kół B. Grenadierów są proszeni:

1. o szybkie nadesłanie do swych Kół, lub wprost do Komitetu dwuch fotografij formatu legitymacyjnego, wyraźnie podpisanych na odwrocie;
2. o wyrównanie składek członkowskich **przynajmniej do dnia 1. 1. 1948 r.;**
3. o podanie numeru Carte d'identite, jej typu (resident temporaire, ordinaire, privilegie), miejsca i daty wystawienia oraz terminu ważności.

Komitet Grenadierski.

FEDERACJA ROBOTNIKOW EMIGRANTOW POLSKICH

Apel do wszystkich członków F. R. E. P.

Powstanie naszej Organizacji do obrony interesów emigracyjnych miało swe oparcie na niezależnym ruchu syndykalnym we Francji CGT. Nasza działalność przed wojną była prowadzona w ścisłym kontakcie z organizacjami syndykalnymi, uzyskując wielkie korzyści, o których pamiętają wszyscy starzy członkowie, nie ma więc potrzeby ich wyszczególniać.

Po wojnie sytuacja uległa zmianie. Syndykaty i CGT zostały opanowane chwilowo przez ludzi oddanych polityce Moskwy, wrogiej interesom polskiego ludu pracy i stosunki nasze z tymi ludźmi nie mogły ułożyć się tak, jak przed wojną. Ruch syndykalny przestał być niezależnym, podporządkowując się u góry partii komunistycznej.

Temu stanowi rzeczy przeciwstawiali się starzy syndykaliści tworząc opozycję, grupującą się wokół pisma syndykalnego „Force Ouvriere". Ostatni strajk o podłożu politycznym wykazał niemożliwość dla prawdziwych syndykalistów pozostawienia kierownictwa politykierom. Nastąpiła konieczność podjęcia akcji odrodzenia organizacyjnego ruchu zawodowego.

Rozłam nastąpił w ubiegłym tygodniu. Szerokie rzesze robotników wraz ze starymi kierownikami CGT, jak Leon Jouhaux, wystąpiły ze skompromitowanej CGT, tworząc organizację syndykalną, niezależną od partyj politycznych, organizację, która szanować będzie przekonania osobiste każdego.

Dla naszej organizacji sytuacja jest jasna. Wszyscy członkowie FREP, bez wyjątku winni poprzeć tworzenie nowych syndykatów pod egidą „Force Ouvriere". Leży to zarówno w naszym interesie emigracyjnym, jak i polskim.

Zarządy Sekcyj FREP winny natychmiast skomunikować się z organizatorami nowych organizacyj syndykalnych, uzgodnić współdziałanie na przyszłość. Osobny okólnik, jaki wkrótce zostanie wysłany do Sekcyj, omówi dokładniej naszą przyszłą pracę.

Sekretariat Generalny FREP

Przewodnictwo Związku Sokołów Polskich we Francji, Belgii i Holandii, śle tą drogą wszystkim Zarządom Okręgów, Gniazd, Członkom i Sympatykom serdeczne życzenia SZCZĘŚLIWYCH ŚWIĄT Bożego Narodzenia i jak najwięcej SZCZĘŚCIA I POMYŚLNOŚCI w życiu rodzinnym i sokolem w nadchodzącym Nowym Roku i dobrych wyników pracy sokolej. — Czołem!

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU

SZCZĘŚLIWYCH ŚWIĄT Bożego Narodzenia i jak najwięcej SZCZĘŚCIA I POMYŚLNOŚCI w nadchodzącym Nowym Roku, życzy wszystkim Zarządom KTM i Członkom

ZARZĄD CZP OKRĘGU LENS

Naukowcy i artyści

Przegląd zagadnień szkolnych, który zrobiliśmy w kilkunastu numerach „Kącika Kombatanta" korzystającego z gościnności „Ludu Polskiego", nie był by pełny gdybyśmy nie dotknęli choćby po krótce jeszcze jednej bolączki z dziedziny pokrewnej, bolączki, której na imię „naukowcy i artyści". Termin ten nie tyle nowo ukuty co wznowiony pojawił się w Belgii i we Francji, dla określenia takich obywateli, którzy nie są już wprawdzie studentami, ale parają się nadal nauką lub sztuką. Nazwę tę można jednak śmiało rozszerzyć na tych wszystkich, którzy dawno już zapomnieli o szkole i studiach zorganizowanych, a jednak żyją, myślą i umierają jako pracownicy pióra czy książki, palety czy dłuta a więc malarze i rzeźbiarze, poeci i literaci, profesorowie i doktorzy, dziennikarze, publicyści, słowem świat intelektualny na obczyźnie. Wszyscy bowiem oni skazani są na ten sam poziom życia co student, tj. na podpoziom życia czyli nędzę i wegetację.

W ogóle dziwni to ludzie i niezwyczajni! W chwili gdy świat cały szaleje, gdy t. zw. cywilizowany człowiek zamyka się w ciasnym kręgu własnych maluczkich interesów, gdy całe nowe uchodźtwo wojenne rzuciło się gorączkowo i nerwowo, by z bogatego świata egoizmu zachodniego uszczknąć dla siebie jak najwięcej dóbr materialnych pod godnym hasłem zabezpieczenia sobie jutra, które mu zrabowali swą polityką wielcy exsprzymierzeńcy — w dobie gdy wszyscy — kto może — kupują domki i wille, zakładają spółki eksploatacyjne i drogą uczciwą i nieuczciwą zgarniają pod siebie grosze, czy lepiej funty i dolary — ludzie ci, mając w innym kierunku skierowany wzrok, plątają się po tym niebożym świecie jak błędne, zagubione owce. Absolutnie nie pasują do tej olbrzymiej a obrzydliwej maszyny skrajnego egoizmu ludzkiego, której na imię postęp materialny.

To też świat lekceważy ich, wzrusza nad nimi ramionami i pędzi dalej na zatracenie siebie i wszystkiego. Przede wszystkim pogardzają nimi t. zw. realiści, uważając ich za zbytek na emigracji, jeśli nie za ciężar. No, bo tak! pieniędzy nie zrobili, do czarnego rynku się nie nadają, w kopalni pracować nie zdolą, na rolę może by poszli, ale na własny zagon, niema grosza a jako robotnik nie nadążą. Słowem zbyteczni na tym świecie w ogóle, a na emigracji w szczególności.

Ciekawe, że to samo sądził o nich do niedawna Hitler a ostatnio nowe bożyszcze nowego ładu na świecie, marzące na Kremlu o podboju rodzaju ludzkiego. To też wczoraj Gestapo i NKWD, a dzisiaj NKWD i Bezpieka oczyszczają dokumentnie Polskę z tej „plagi". Obozy koncentracyjne w Polsce i Niemczech, obozy pracy, Sybir, tajga, kopalnie czy wyręb lasu — oto wspólne jakby ściśle uzgodnione przez oba totalizmy drogi i metody do uwolnienia narodu polskiego od plagi intelektu i jego wyznawców.

Niedobitki tej „plagi", które cudem uciekły z krematorium czy piekła łagrów, pętają się jeszcze po brukach Paryża czy Brukseli. Poznać ich łatwo: Sylwetka złamana w sobie, z reguły chuda często wysoka, wyświechtane ubranie, dziurawe buty, blada twarz i tylko — te oczy. Oczy błyszczące i wzrok dumny, a smutny zarazem. Jak żyją? A no, gdzieś na poddaszu w podejrzanym hoteliku nie ogrzanym w zimie, natomiast latem gorącym i dusznym, śniadań nie lubią zupełnie, obiad od czasu do czasu, natomiast kolacja pewna... co drugi, trzeci dzień (w stołówce akademickiej na Port Royal za 50 fr. pożyczonych). Czasem zaprosi jakiś przyjaciel i poczęstuje herbatką, a nawet papierosem. Pieniędzy nie lubią, za wiersz wystarczy im 100 franków, za obrazek może 200 a może 500, za artykuł (jeśli pan redaktor przyjmie) czasem 100, czasem 200, najczęściej uścisk dłoni, bo i pan redaktor sam pisze i nawet składa za darmo — dla idei.

Bo i jakże? skoro połowę nakładu książki czy gazety (jakiej tam gazety! — tygodnika), trzeba rozesłać osobom wpływowym, którym zabrakło do kupna drugiego domu trzysta funtów lub dwieście tysięcy franków na rozpoczęcie interesu (a więc nie mogą sobie zaprenumerować sami swego czasopisma), drugą połowę posłać za darmo studentom, bo im brak papieru w pewnej ubikacji, no to jakże pan redaktor może płacić literatowi za wiersz czy artykuł?

I jeszcze jedna cecha wspólna odróżnia tych ludzi od mądrego realnego świata. Nie strajkują! Nie dlatego, by nie mogli lub nie było im wolno jak np. w demokratycznej Polsce, ale nie chcą. Po prostu nie chcą. Nie chce im się powiedzieć: „A niech wszystko ginie! Niech się zapada! Niech Hitler łamie dusze polskie! Niech internacjonał komunistyczny zabija nacjonalizm polski, by na jego gruzach mógł się rozwijać nacjonalizm imperializmu rosyjskiego! Niech emigracja śpi i wspólnie z uchodźtwem wojennym sprzedaje się masowo, ten za posadę, tamten za kawałek chleba, ów za koncesję, jeszcze inny za prawny dokument czy zaszczyty i honory! Niech kultura polska zleje się i to jak najprędzej ze „słowiańską" kulturą rosyjską tak, by z niej za lat kilka ani śladu polskości nie zostało! Niech młodzież nasza i dzieci moskwiczeją lub też na obczyźnie zasilają swą krwią usychający rdzeń narodów chorych na uwiąd starczy! — Nic mnie to nie obchodzi! ja chcę żyć i ja chcę jeść, ja chcę używać życia! Ja mam dość własnych zmartwień!

Nie! oni ani tak nie mówią, ani tak nie myślą! Ci dziwni ludzie — wierzą! Oni widzą dobrze że brutalowi, egoiście i rabusiowi jest dobrze żyć na świecie, ale też oni wierzą, że ani na brutalności, ani na egoizmie, ani na nienawiści nie można zbudować ani przyszłości, ani niczego w ogóle co by mogło przetrwać dzień dzisiejszy. Oni wierzą i mają pełną świadomość, że to na ich barkach spoczywa sklepienie tego co jedynie trwa niezniszczalne w każdym narodzie — jego kultura. Ci niepoprawni i zbyteczni wśród dorobkiewiczowstwa marzyciele i idealiści — to jedyni realni pracownicy, którzy wytyczają drogi narodowi i znaczą jego istnienie w historii kultury ludzkości.

Czy społeczeństwo wie o tym? Czy to rozumie?

Przyrodnicy i podróżnicy twierdzą, że żaden nawet najdzikszy zwierz nie wytrzymuje wzroku człowieka. Nowoczesny świat jest postępowy. Tak zwany zjadacz chleba patrzy śmiało w oczy człowieka, który wierząc w piękno, w dobro, oraz w jutro narodu — ginie opuszczony. Śmiało patrzy w oczy i nie spuszcza wzroku ze wstydu.

Stanowczo naukowcy i artyści oraz los kultury polskiej z nimi związany, należą do społeczeństwa, i coś im się od tego społeczeństwa należy.

S. W.

— Cała ta wasza „szpana" kominternowska jest tylko po to, aby żreć darmo nasz chleb sowiecki, a rewolucji toście nigdzie nie potrafili zrobić...

Napewno sam tego nie wymyślił — taki pogląd szedł widocznie z samych gór partyjnych, z samego Politbiura stalinowskiego.

Padały po kolei wszystkie reduty mej wiary. Łudziłem się jeszcze, że co jak co, ale przynajmniej rasizm i szowinizm z praktyk bolszewickich zostały wygnane. Odkrycie, że wprost przeciwnie, że ideologia stalinowska jest wylęgarnią najokrutniejszych szowinizmów i rasizmów — było wstrząsem.

Jeden z naczelników jednego z licznych mych więzień trząsł się nade mną przez kwadrans conajmniej, nic innego nie mogąc wykrztusić, jak tylko: „Paljak — sabaka, Paljak — sabaka", — co miało taki sam podźwięk i jak nienawiści zoologicznej, jak w ustach hitlerowca: „parszywy Żyd!"

Spotkani po licznych łagrach Żydzi powiadali mi, w jaki sposób Stalin urządził największy w dziejach świata — jeśli nie liczyć hitlerowskiego — pogrom antysemicki. Mianowicie Birobidżan.

„Żegnali nas z muzyką i sztandarami, że tam dopiero pokażemy, co Żydzi umieją. I pokazali, ale oni. Bo jak nas tylko przywieźli do tego Birobidżanu, tak od razu pod konwój, za druty, bez jedzenia, bez dachu nad głowa. Ile od razu pozdychało, a ile dochodzi jeszcze w łagrach różnych, bo później porozrzucali nas po różnych łagrach... Ziemię obiecaną nam dali — na grób..."

Ale siła fanatyzmu i tresura była niesłychana. Do końca łagru nie wyzbyłem się jeszcze złudzeń, że jednak może oni mają rację ogólną, może mylą się tylko w poszczególnych wypadkach. Trudno — rachunek wielkich liczb nie może być bezbłędny. Wybuch wojny hitlerowsko - stalinowskiej był renesansem wiary w linię generalną. Przecież tak wojna mówiła, że cały sojusz z Hitlerem był tylko grą. „Amnestia" dla Polaków jeszcze bardziej wzmocniła ten renesans. Dopiero **„wolność" sowiecka** stała się trumną mej upartej wiary. „Wolność" sowiecka jest tylko pewną — niekoniecznie lżejszą (pod niektórymi względami cięższą) — odmianą łagru. W Rosji nie można mówić o „wolności" w europejskim znaczeniu tego słowa. Istnieje tam tylko stopień uwięzienia. Tak, jak w piekle Dantego nie można było mówić o niebie — tylko o różnych mękach piekła.

Człowiek sowiecki stanowi przykład biologiczny tego, do czego dojść może wytrzymałość gatunku ludzkiego. Ćwierć wieku w nieustannym głodzie i strachu, w trudzie katorżnym, w trudzie stylowanym bez przerwy nahajem i zastrzykami spekulanckiej propagandy „Współzawodnictwa socjalistycznego".

W Kirowie, gdzie czekałem kilka tygodni na sformowanie naszego transportu wojskowego, mieszkałem prywatnie przy rodzinie robotnika, pracującego w warsztatach kolejowych. Wychodził do pracy o świcie, wracał późną nocą. Żona pracowała w łaźni miejskiej. Mieli dwoje dzieci, które chodziły do szkoły. Przydziały w stołówkach i „konsumach" nie starczały, aby mogli się czuć syci. Matce udało się kupić nogę końską (w łaźni padł koń), którą z nabożeństwem zapeklowali, złożyli w kamiennej donicy i odkrawali po małym kawałku raz na tydzień na niedzielny obiad.

— Ty nie gadaj tak szczerze o łagrach — powiedział mi ojciec rodziny.

— Opowiadam tylko wam, w domu — zdziwiłem się.

— A skąd wiesz, że Saszka albo Lenin nie wygadają nauczycielowi, a każdy nauczyciel musi donosić do NKWD, co dzieci słyszą w domu.

— Przecież to wasze dzieci...

— Mówisz jak „maleńkij". Widać, że nie „pierewaspitali" cię w łagrze. Nasz ruski, jak wróci z łagrów, to już lepszy ma rozum — powiedział z dumą, z jakimś poczuciem wyższości narodowej.

Na stacji w tymże samym Kirowie umierały dziesiątki ludzi dziennie. Byli to łagiernicy, amnestiowani pośpiesznymi ukazami wojennymi i puszczeni na łaskę losu, przeważnie nieletni „bieżeńcy" z rejonów zachodnich i zwyczajni pasażerowie, czekający o głodzie i chłodzie na pociągi. Stacja miała swój „szpital", którego rola ograniczała się właściwie do zbierania zwłok, i swoją trupiarnię, zwaną „sarajem", wielką szopę drewnianą, w której układano trupy równo jak cegły, jeden na drugim. Nieraz w ciągu doby uzbierała się sterta na wysokość człowieka.

Przy mnie padł chłopak w łagiernych szmatach, w uszatej czapce. Szare, mętne oczy wystawił do słońca, nie reagowały już na blask, ale wargi poruszyły się jeszcze nad wytrzeszczonymi białymi zębami. Pobiegłem do milicjanta:

— Słuchaj, tam człowiek umiera.

— No, to czemu **ty** się niepokoisz? Tam umiera jeden, tu — wskazał ręką — umiera drugi. No, i cóż na to poradzisz?

Pobiegłem do „szpitala". Dali mi dwie siostry z noszami. Przyszły wolniutko i naradzały się nad konającym:

— Dokąd go nieść, do szpitala, czy w „saraj"? — pyta młodsza.

— Dawaj go w saraj — zdecydowała starsza.

— Przecież ten człowiek jeszcze żyje — krzyczę.

— No i... z nim (równouprawnienie kobiet w ZSRR wyraża się nie tylko w tym, że pracują tak samo ciężko jak mężczyźni, ale i w tym, że klną nie o wiele lżej). Zaczekamy, aż zdechnie — powiedziała starsza i zaczęła skręcać machorkę w strzęp **„Prawdy"**. Zanim zapaliła, chłopak zgasł.

W kraju, który ma ponad 20 milionów więźniów, który buduje nowe linie kolejowe na kościach ludzkich — stosunek do życia ludzkiego nie może być inny.

Kirow był dobre tysiąc mil od frontu. Nie znał ani nalotów, ani nawet alarmów lotniczych...

Mimo wszystko ani nienawiść do stalinizmu, ani pragnienie zemsty za krzywdy własne i miliony rodaków i nie-rodaków — nie paliły się we mnie wtedy płomieniem, jak dziś. To, co odczuwałem wtedy — to był raczej tępy ból pustki, która powstała w krwawej wyrwie po moich wierzeniach. A w pustce tej — teraz sam już z trudem wierzę, że to było — gdzieś na dnie świadomości wałęsała się jeszcze iskierka nadziei, że może po tej wojnie dyktatura stalinowska przecież oprzytomnieje, zelżeje, choćby z wdzięczności za to, że cały świat cywilizowany dopomógł jej do ujścia stryczka z rąk hitlerowskich.

Godzina zemsty

wybiła dopiero, gdy radio **„Błyskawica"** przyniosło nam na front włoski wiadomość o powstaniu w Warszawie. W Warszawie powstanie, a armia czerwona, pewna tego, że powstanie utonie we własnej krwi, wstrzymała ofensywę. To nie Hitler, to Stalin, stojący na murach Kremla w postawie Nerona, wydał wyrok na Warszawę. Hitler go tylko wykonał. Powtórzył się 17 września 1939, z tą różnicą, że wtedy maszerował w zgodzie z Hitlerem, a traz wstrzymał marsz...

W płomieniach Warszawy spalił się mój komunizm do cna, a popioły zmieszały się z jej gruzami.

Wyrok Stalina na Warszawę nie pozwalał już żywić złudzeń co do tego, że imperializm bolszewicki **skazał na śmierć cały naród,** do którego należę. Że gotuje nam los taki sam, jak Tatarom Krymskim, których spotkałem marznących pod Workutą, jak Uzbekom, których widziałem zamęczonych na śmierć na polach bawełnianych w pętli afrykańskiego wyzysku, jak Ukraińcom, wyrzynanym milionami w czasach krwawej kolektywizacji. Zrozumiałem, że oni wydali nam wojnę biologiczną, taką samą, jak Hitler, bo stalinizm jest niczym innym jak tylko **shitleryzowanym socjalizmem.** Że to już walka o to, kto kogo — my zbrodnię, czy zbrodnia nas wypleni do szczętu z ziemi.

W tej naszej walce o byt narodowy zaangażowany jest los całego świata.

« Lud Polski » w BELGII

Interwencje w sprawach robotników cudzoziemskich

Delegat robotników ze Wschodniej Europy przy Centrali Górników przeprowadził konferencję z dyrektorem naczelnym spółdzielni robotniczych — **Union Cooperative p. Gilteaux.**

Omówiono trzy zasadnicze sprawy:

— **Dostawę mebli** dla rodzin robotników ze Wschodniej Europy na terenie całej Belgii (jak podawaliśmy w poprzednich numerach, sprawa ta została zapoczątkowana dla terenu Borinage — Mons).

— Powołanie do życia ośrodków robotniczych, w których znajduje się duża ilość robotników ze Wschodniej Europy wraz z rodzinami, **sklepów spółdzielczych, prowadzonych przez przedstawicieli poszczególnych narodowości.** Sklepy te działałyby na podstawie świadectwa przemysłowego Union Cooperative i zaopatrywane byłyby przez spółdzielnię w towar.

— Sprawa **użytkowania sal** w Domach Ludowych, które w większości stanowią własność spółdzielni na **potrzeby kulturalne robotników** ze Wschodniej Europy.

Na zebraniu w dniu 16 grudnia rb. dyrektorzy okręgowych spółdzielni po zaznajomieniu się z propozycjami delegata ze Wschodniej Europy postanowili poświęcić tym zagadnieniom specjalne zebranie, celem szczegółowego omówienia projektów i powzięcia ostatecznych decyzyj wykonawczych.

Odpowiedzi Redakcji:

P. Sangowski. — W sprawie pozwolenia na udanie się do Niemiec Centrala Górników napisała pismo do Zarządu Strefy Okupacyjnej angielskiej w Brukseli. O wyniku interwencji powiadomimy Pana niezwłocznie.

Koledzy **Dyrynda Michał i inni z Wasmes.** Interwencje w sprawie paczek Centrala Górników skierowała do biura paczek YMCA — Bruxelles, 14, rue de la Paille, do delegata YMCA w Niemczech i Rady Naczelnej Zjednoczenia Polskiego w Niemczech.

KONKURS ELIMINACYJNY OKR. I. ZW. POLSKICH TOW. TEATRALNYCH

W niedzielę 14 grudnia odbył się w Auby, w sali merostwa. Konkurs Eliminacyjny Okręgu I. Związku Polskich Tow. Teatralnych z udziałem 4 kół okolicznych.

W części przedpołudniowej odbyła się msza św. za zmarłych członków Związku, odprawiona przez **ks. Kwaśnego** — rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, z okazji uroczystego zakończenia Misji Świętej, przy bardzo licznym udziale wiernych.

Część popołudniową zagaił, o godz. 18,30, prezes Okręgu I- kol. **Radtke,** witając przybyłych na konkurs gości i publiczność, która wypełniła wielką salę merostwa po brzegi.

Wśród gości obecni byli: p. **Kędzia** — prezes CZP Okr. Północ z małżonką, sekretarz merostwa p. **Dupus** z małżonką, ks. **prob. Karliński i Sroka,** p. **Felsiak** z małżonką, p. **Krawczyński,** p. **Jakob** prezes KTM, miejscowi i okoliczni kupcy pp.: **Olchowlas** z Evin Malmaison, **Kmieciak** z Ostricourt, **Pachurka** z Pont de la Deule, pp.: **Kwias, Kmieciak, Augustyniak, Kaczmarek, Drabe i Żak z Auby.**

Referat o znaczeniu konkursów oraz konieczności popularyzowania polskiego teatru ludowego wśród młodszej emigracji — wygłosił sekretarz Związku p. **Piskorski,** po czym p. **Kędzia** złożył życzenia **w imieniu CZP** dalszej owocnej pracy.

Chór męski **„Fijołek"** z Auby wystąpił z pieśnią powitalną i kilku innymi pieśniami, po czym rozpoczęły się występy kół o ocenę.

Na pierwszym miejscu wystąpiła Sekcja Teatralna przy kole śpiewu **„Chopin"** z Auby Asturies, z operetką **„Kolczyk Brylantowy".** Młody zespół Sekcji starał się wywiązać jak najlepiej ze swego zadania, co mu się jednak nie zupełnie udało, biorąc pod uwagę trudność utworu, wymagająca utrzymania żywego tempa, starannej charakteryzacji i odpowiednich ubiorów. Duża ilość śpiewów i kupletów bez akompaniamentu muzyki, nie uwypukliła całej wartości sztuki i pozbawiła ją właściwego czaru i znaczenia.

Na drugim miejscu wystąpiło znane **koło im. J. Poniatowskiego z Dourges,** ze sztuką **„Werbel Domowy".** Niezwykle żywa akcja, staranna obsada ról, opanowana mimika i gestykulacja, wzbudziły zainteresowanie publiczności od pierwszej sceny. Role ojca Pawła, Bombaliny, Urbana, Zosi i Janka wykonane były z właściwą werwą i temperamentem. Doskonałe siły śpiewacze i dobrze wykonane tańce, tworzyły miłą i harmonijną całość, to też oklaskom i bisom nie było końca. Koło im. J. Poniatowskiego z Dourges, pod fachowym kierownictwem Ign. **Zielińskiego,** dowiodło na niedzielnym konkursie, że należy do najlepszych zespołów Związku.

Trzecie z kolei wystąpiło koło **„Wesoły Emigrant" z Courcelles les Lens,** ze sztuką **„Kominiarz i Młynarz".** Młody zespół tego koła wywiązał się doskonale ze swego zadania. Role młynarza, kominiarczyka, Paraśki i Barbary wykonane były bez zarzutu. Doskonałe opanowanie ról, pomysłowa i stosowna dekoracja sceny, oraz składność przedstawienia wróżą zespołowi z Courcelles jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Na czwartym miejscu, bez oceny, wystąpił zeszłoroczny mistrz Związku i kilkakrotny zdobywca pucharu **„Wesoły Pomorzanin" z Ostricourt** ze sztuką **„Hej, te nasze Góry".**

Staranna gra całego zespołu, doskonałe głosy amatorów, dobrze oddana część muzyczna, doskonale wyćwiczone tańce góralskie i pomysłowe dekoracje sprawiły prawdziwy entuzjazm wśród publiczności. „Wesoły Pomorzanin" dowiódł raz jeszcze, że nie stracił nic ze swej popularności przedwojennej i nadal kroczy na czele najlepszych zespołów Związku.

Na zakończenie mała **Musiałówna** z Ostricourt wygłosiła piękny wierszyk, w którym zreasumowała treść odegranej sztuki i nastrój publiczności, za co nagrodzona została burzą oklasków.

Skład sądu konkursowego, w osobach p. **Banasia** — reżysera Związku, **Piątkowskiego** i **Piskorskiego,** ogłosił wyniki oceny, które przedstawiają się następująco:

I-sze miejsce zdobyło koło **im. J. Poniatowskiego z Dourges** za sztukę „Werbel Domowy" punktów dobrych 64 i cztery piąte.

2-gie miejsce koło **„Wesoły Emigrant" z Courcelles les Lens** za sztukę **„Młynarz i kominiarz"** punktów dobrych 57 i jedna piąta.

3-cie miejsce Sekcja Teatralna **„Chopin" z Auby Asturies"** za sztukę **„Kolczyk Brylantowy"** punktów dobrych 44.

Rozdaniem wyników oceny, reżyser okręgowy kol. **Zieliński** zakończył uroczystość hasłem „Cześć polskiej sztuce!"

Całemu zarządowi okręgowemu, kołom biorącym udział w konkursie, a zwłaszcza kołu gospodarczemu z prezesem p. **Witkowskim** na czele, należy się szczere uznanie za włożony trud i pracę i dobre przygotowanie konkursu, który był dalszym dowodem żywotności Związku Polskich Tow. Teatralnych i wzorem serdecznej koleżeńskiej współpracy pomiędzy kołami.

T. Piskorski.

Ważne dla górników!

„Malade" czy „Blesse"

Między licznie przybyłymi do pracy DP na terenie Jemappe wyróżniał się pracowitością i zapobiegliwością p. Fr. Czekał na przyjazd rodziny, organizował sobie życie bez niedostatku, aż do chwili nieszczęsnego wypadku, który — wydawało się — przekreśli całą jego trzymiesięczną pracę i skaże go na powrót do znienawidzonego obozu w Niemczech.

Pewnego dnia przy usuwaniu węgla po odstrzale spadł mu na nogę duży kamień, raniąc głęboko i boleśnie. Na przyzwyczajonym do bólu i cierpień wypadek ten nie zrobił wrażenia. Niemniej na skutek dotkliwego bólu zwrócił się do znajdującego się w „tai" „poriona", pokazując mu swą ranę. Ale kto przywiązuje wagę do „głupiego" zranienia nogi przez cudzoziemca! „Porion" machnął ręką i powiedział krótkie „ca fait rien", kazał mu owinąć nogę szmatą i pracować dalej.

Upłynął dzień drugi, noga bolała coraz bardziej, trzeciego dnia ledwie się zwlókł z posłania i kustykając udał się do pracy — bał się stracić dniówkę.

Dopiero jeden z kolegów zainteresował się cierpiącym, a gdy zobaczył nogę, zawołał natychmiast kantyniarza i skierowali biedaka do lekarza kopalnianego. Noga była spuchnięta. Miejsce skaleczone jątrzyło się. Lekarz kopalniany nie wiele myśląc dał mu zwolnienie z pracy, kwalifikując go jako chorego „malade". Franciszkowi wydawała się ta sprawa niezbyt jasną. Przecież nie był chory, miał wypadek. Udał się przeto do delegata miejscowej sekcji robotników ze Wschodniej Europy kolegi W., który odznacza się specjalną energią i skutecznie interweniuje we wszystkich wypadkach.

Po obejrzeniu nogi delegat kazał sobie opowiedzieć przebieg zajścia i stwierdził, że nie zachodzi tu wypadek choroby, lecz **zranienie** przy pracy, tak zwane **„blesse".**

Odesłał chorego ponownie do lekarza fabrycznego z poleceniem, aby ten zażądał zmiany kwalifikacji z „malade" chory, na „blesse" ranny. A gdy lekarz kopalniany odmówił zmiany orzeczenia, na żądanie delegata dokonał oględzin **lekarz urzędowy w miejscowym szpitalu i stwierdził** kategorycznie, że zdarzył się **wypadek przy pracy,** a nie jakaś **„choroba".**

Ostatecznie pacjent uznany został **rannym.**

Wydawałoby się, że sprawa nie jest skomplikowana. Bo co za różnica czy ranny czy chory? I w jednym i w drugim wypadku i tak dostanie zasiłek, nie różniący się prawie wysokością. Ale nie to **jest ważne.**

Za wszelkie **wypadki przy pracy,** właśnie „blesse" **odpowiedzialna jest kopalnia,** pokrywając nie tylko koszta leczenia, płacąc zapomogę za opuszczone dni, ale ponosząc również obowiązek **płacenia stałej renty,** jeśli wypadek pociągnie za sobą **inwalidztwo.** Natomiast w razie choroby — „malade" — po wyczerpaniu okresu ustawowego zasiłku, robotnik, a szczególnie cudzoziemiec pracujący krótko, **traci wszelkie prawa do pomocy.** Dobrze, że w tym wypadku wszystko skończyło się szczęśliwie i p. F. wrócił do pracy, ale nie zawsze los jest tak łaskawy dla górnika. I często na skutek drobnego niedopatrzenia czy też braku skutecznej pomocy ze strony Związku Zawodowego cudzoziemiec nie znający przepisów, zamiast oczekiwanych zarobków znajdzie w kopalni kalectwo i mimo słuszności swych roszczeń zostanie odtransportowany z powrotem do Niemiec jako nie nadający się do pracy.

Obrazek ten jest jednym z wielu przykładów, **w jaki sposób pracuje na rzecz robotnika Centrala Górników.**

Organizujmy się w Polskie Sekcje dla obrony naszych praw!

Zorganizowanie Sekcji Polskiej Górników, to możność skutecznej interwencji o poprawę warunków mieszkaniowych

Pismem z dnia 15 grudnia delegat robotników ze Wschodniej Europy zwrócił się do ministra Paliwa celem spowodowania **kontroli kantyn** w Beeringen — Limburgia i Wasmes — Borinage.

W wyniku interwencji przeprowadzono odpowiednią kontrolę w obu wyżej wymienionych kantynach.

Nie znaczy to, aby kantyny w Beeringen i Wasmes znajdowały się w specjalnie złych warunkach w porównaniu z innymi kantynami. A potwierdza jedynie fakt, że tam, **gdzie robotnicy zorganizują sekcję Centrali Górników, dotrą do delegatów belgijskich, przedstawiają im swoje bolączki i warunki w jakich żyją, tam interwencja napewno nastąpi.**

Postępowanie kolegów z Wasmes i Beeringen, którzy za pośrednictwem Centrali Górników walczą o poprawę swoich warunków życiowych, stanowić powinno **przykład** dla tych ośrodków, które przeważnie ze względu na własne lenistwo i brak inicjatywy nie potrafią bronić się przed wyzyskiem i w których koledzy stracili niepotrzebnie wiarę w jakąkolwiek poprawę sytuacji.

Zgromadzenia informacyjne Centrali Górników dla polskich robotników

Centrala Górników za naszym pośrednictwem prosi o podanie do wiadomości, iż w dniu **28 grudnia** odbędą się liczne zebrania organizacyjno - informacyjne na terenie okręgu Charleroi.

Zebrania odbędą się między innymi w **Taminse, Moignelle, Chatelet, Gilly, Chatelineau, Jumet.**

We własnym interesie winni wszyscy przybyć, aby przedstawić swoje troski i bolączki celem dostarczenia Centrali Górników odpowiedniego materiału dla przeprowadzenia interwencyj.

„LUD POLSKI" W BELGII

Adres Administracji „Ludu Polskiego" w Belgii jest następujący:

42, rue Defacqz — BRUXELLES

Pod tym adresem kierować należy zamówienia prenumeraty, tam też nabywać można pojedyńcze numery **„LUDU POLSKIEGO"** oraz **„ŚWIATŁA".** Należność za prenumeratę i wpłaty na łańcuch prasowy „Ludu Polskiego" z terenu Belgii prosimy przekazywać na

Compte Chèques Postaux Nr. 800.391
Barbara Nittman — Bruxelles.

Nauczka dla «socjalisty»

o betonowym sumieniu

Bywają sumienia wrażliwe, jak najczulszy seismograf (przyrząd notujący trzęsienia ziemi w najdalszych odbywające się okolicach), notujące każdą niegodziwość, gwałt, fałsz i zaprzaństwo. Bywają też sumienia niewzruszone, „żelazo-betonowe", o które odbijają się wydarzenia światowe, jak przysłowiowy groch o ścianę.

P. Brady jest szkockim komunizującym „socjalistą". Nie chcąc się martwić o los Kazimierza Pużaka i dziesiątków innych wybitnych, prawdziwych socjalistów polskich, uwierzył „na słowo" Cyrankiewiczowi, że to ludzie „wydaleni z PPS" (!!) przed dwoma laty, a więc solidarność socjalistyczna wobec nich... nie obowiązuje.

W tym samym szkockim „FORWARD", gdzie drukowano brednie p. Brady'ego, ukazał się artykuł Adama Ciołkosza, dający mu krótki wykład podstawowych wiadomości o prześladowaniach prawdziwego socjalizmu w Polsce, i piętnujący ignorancję komunizanta, który za podstawę swych sądów bierze oficjalne oszczerstwa katów z Bezpieki.

Pisze w owym „FORWARD" Adam Ciołkosz:

„Sądząc z tonu listu p. Brady w sprawie ofiar ucisku totalitarnego w Polsce, byłoby rzeczą daremną usiłować przekonać go nawet o faktach. Niech mi będzie jednak wolno podać poniższe wyjaśnienia stanu faktycznego dla dobra czytelników pisma.

Ponieważ p. Brady wymienił nazwisko Kazimierza Pużaka, pragnę powiedzieć parę słów o nim, aczkolwiek pragnę wyjaśnić, że w więzieniu znajduję się 23 wybitnych socjalistów, z których znane nam są nazwiska zaledwie 12.

Pużak wstąpił do PPS w roku 1904. Skazany był przez rząd Rosji carskiej na osiem lat ciężkich robót za działalność rewolucyjną. Zakuty był w kajdany i spędził w ten sposób siedem lat w celi pojedyńczej w więzieniu w twierdzy Schluesselburskiej, znanej jako jednej w najstraszliwszych w Rosji carskiej.

Zwolniony na skutek rewolucji rosyjskiej w marcu 1917 roku, powrócił on do kraju, gdzie stał się jednym z czołowych organizatorów PPS. Od roku 1921 był on sekretarzem generalnym Stronnictwa.

Był on duchem i główną sprężyną polskiego ruchu podziemnego, którego strażą przednią była PPS. W ciągu trwania całej wojny sprawował swe funkcje sekretarza generalnego podziemnej PPS.

Parlament podziemny wybrał go na swego przewodniczącego. W tym to charakterze odegrał on czołową rolę w ciągu epokowych 63 dni powstania warszawskiego w sierpniu i wrześniu 1944 roku.

Był on jednym z szesnastu przywódców polskich, którzy zostali oszukani i pod pretekstem zaproszenia do wzięcia udziału w rokowaniach, aresztowani zostali przez wojskowe władze sowieckie w Polsce w marcu 1945 roku, i, w konsekwencji był skazany w słynnym procesie moskiewskim w sierpniu 1945 roku.

Pod koniec 1945 roku, Pużak został jednakże zwolniony z więzienia rosyjskiego na skutek amnestii sowieckiej i powrócił do Polski, gdzie przebywał od tego czasu pod ścisłym nadzorem tajnej policji, nie biorąc żadnego udziału w życiu politycznym kraju. Ma on obecnie 63 lata.

10 i 11 września 1944 roku, w okresie gdy cała Polska na zachód od Wisły znajdowała się jeszcze pod okupacją niemiecką, a terytoria na wschód od Wisły były pod kontrolą wojsk rosyjskich, grupka ludzi, zebrana w Lublinie ogłosiła się „konferencją narodową PPS" i przystąpiła do „wydalania" ze Stronnictwa prawdziwych przywódców podziemnego PPS, którzy właśnie w tym momencie stali w pierwszych szeregach bohaterskich bojowników powstania warszawskiego.

23 socjalistów polskich aresztowanych zostało na początku czerwca br. Oznacza to, że trzymani są od siedmiu miesięcy w więzieniu bez sądu.

Gdy proces się odbędzie, nastąpi przed sądem wojskowym, ponieważ procesy polityczne w Polsce, nawet osób cywilnych, wciąż jeszcze odbywają się przed sądami wojskowymi, pomimo faktu, że działania wojenne w Europie zakończyły się dwa i pół lat temu. Odbędzie się w atmosferze ogólnej, otaczającej procesy polityczne w Europie Wschodniej — atmosferze zbyt dobrze znanej, by potrzebowała opisu.

Wydaje się, że jedyną drogą, otwartą dla socjalistów w tej sprawie, byłoby wystąpienie w obronie aresztowanych towarzyszy, których dorobek całego życia w poświęceniu o wolność i socjalizm nie ma równych."

Jak silna jest Rosja?

W miesięczniku amerykańskim „Plain Talk" w udokumentowanym artykule p.t. „Sowiecki bluff wojskowy", znajdujemy rozważania na temat istotnej siły militarnej Rosji. Artykuł ostrzega przed przecenianiem sowieckiej potęgi i przypomina, iż w pewnym okresie wojny wydawało się, że machina wojskowa niemiecka, a później japońska, są niepokonalne. Mit o niezwyciężoności armii prysł jednak. Prawdziwą próbą sił sowieckich był okres wojny niemiecko - rosyjskiej, w czasie której Hitler — jakkolwiek musiał uwięzić szereg dywizyj na zachodzie — zdołał jednak zająć jedną trzecią zamieszkałych terytoriów sowieckich.

„Niema dziś wątpliwości wśród ekspertów wojskowych, że Hitler zgniótłby sowiecki opór, gdyby był ruszył wpierw na wschód. A nic nie wydarzyło się od czasu wojny takiego, coby w zasadniczy sposób zmieniało obraz rosyjskiej podstawowej słabości. Z powodu przemysłowych trudności jest rzeczą prawdopodobną, że Sowiety nie będą w stanie zaopatrzyć w pełni w sprzęt swych sił lądowych wedle wymagań nowoczesnej wojny w ciągu następnych pięciu czy sześciu lat — zaś żadna armia przy takich brakach nie może być uważana za armię pierwszorzędną, za niezwyciężoną siłę w dzisiejszym świecie."

Sowiety nie posiadają należytej siły w powietrzu, która przecież pozwoliła aliantom zniszczyć przemysł niemiecki i utorowała drogę Amerykanom z Guadalcanal na Okinawę. Charakterystyczne jest, że Rosjanie w czasie wojny nie wykonali żadnych ataków z powietrza na wielką skalę. Co więcej — Rosjanie nie stosowali nigdzie w większych rozmiarach desantów powietrznych, mimo, że wojska spadochronowe uchodziły zawsze za specjalność sowiecką i mimo, że propaganda sowiecka czyniła wszystko, aby to przekonanie utwierdzić. Jeśli chodzi o działania na morzu, Sowiety nie posiadają właściwie poza kilkoma przestarzałymi typami okrętów floty w poważnym znaczeniu tego słowa, ani odpowiednich większych portów.

Artykuł przypomina również olbrzymią pomoc udzieloną Sowietom we formie Lend-Lease, która obejmowała 450.000 samochodów, 30.000 motocykli, 6.000 czołgów, 12.000 samolotów, 135.000 karabinów maszynowych, 11 milionów par butów wojskowych, 1.200.000 ton przetworów naftowych, ponad 2 miliony ton stali, 50 milionów yardów materiałów bawełnianych, ponad 600.000 ton chemikalji, 750.000 ton metali, niezależnie od żywności, okrętów, maszyn kolejowych i urządzeń technicznych.

„Czy ktokolwiek bezstronny może przypuścić, że bez tej pomocy ze strony kapitalistycznej Ameryki komunistyczna Rosja mogłaby przetrwać aż do walki pod Stalingradem albo że Czerwona Armia znalazłaby się choćby o tysiąc mil od Berlina, gdy naziści kapitulowali?"

Autor artykułu uwzględnia też możliwość wyprodukowania bomby atomowej przez Rosjan, stwierdza jednak, że

„Czas ten jeszcze nie nadszedł, a istnieje duża rozbieżność zdań co do tego, kiedy nadejdzie... Można tylko zgadywać, jak długi okres moratorium pozostał nam jeszcze: może pięć, może dziesięć lat — byłoby zbyt ryzykowną rzeczą liczyć na więcej..."

Ton prasy amerykańskiej, nastroje opinii publicznej i niektóre oświadczenia mężów stanu świadczą jednak, że nawet liczenie na podane wyżej okresy uważane jest za „rzecz zbyt ryzykowną". Ten sam miesięcznik „Plain Talk" poprawia zresztą w jednym z późniejszych artykułów swoje kalkulacje w czasie. W artykule p. t. „Przewaga ruchliwości czerwonego Imperium" dochodzi on do przekonania, że jakkolwiek ekonomicznie mocarstwa zachodnie przewyższają Sowiety, to jednak ustępują im w tej chwili, jeśli chodzi o możliwość szybkiej mobilizacji swych sił. Dlatego też autor nawołuje do gotowości aktywnej:

„Przed nadejściem okresu rozwoju lotnictwa i bomby atomowej, chronieni przez oceany, mogliśmy sobie pozwolić na wyczekiwanie, zanim niebezpieczeństwo nie stanie u naszego progu. Tym razem jednak nie stać nas na taki luksus: musimy być gotowi do uderzenia, zanim wróg będzie gotowy."

Z okazji Nowego Roku — Zarząd Główny Związku Towarzystw Kulturalno - Oświatowych imienia Józefa Piłsudskiego we Francji, przesyła wszystkim Polakom w kraju i zagranicą oraz swym członkom i sympatykom jedno gorące życzenie, aby łamiąc wszelkie trudności i przeszkody, nie ustali w walce o Polskę całą, wolną i niepodległą, aby się wspólnie do tej pracy łączyli, stanowiąc jedną rodzinę niepodległościową.

Składając te nasze najserdeczniejsze życzenia Noworoczne, zwracamy się specjalnie do Emigracji Polskiej we Francji, aby dbała o wychowanie młodzieży w duchu prawdziwie polskim i niepodległościowym, aby rozwijała czytelnictwo książki polskiej, aby zgodnie ze sobą żyjąc we wszystkich osiedlach polskich, wzajemnie się wspierała w zwalczaniu trudności, jakie przyniesie ze sobą jeszcze przyszłość.

ZA ZARZĄD:

J. Kołczak — prezes

J. Ottomański — sekretarz gen.

„Z okazji nadchodzącego Nowego Roku 1948-go, Zarząd Związku Podoficerów Rezerwy R. P. we Francji przesyła dla swych członków, ich rodzin, sympatyków naszej Organizacji oraz wszystkim Rodakom na Wychodźtwie SERDECZNE ŻYCZENIA. Oby Rok Nowy przyniósł naszej Ojczyźnie upragnioną Wolność i Niepodległość!

ZARZĄD:

Strzemżalski — Koniecko — Bednarczyk

Komunikaty

KOMISJA POMOCY POLAKOM OSIEDLAJĄCYM SIĘ WE FRANCJI PRZY CZP

Komisja P.P.O.F. podaje do wiadomości uchodźców co następuje:

1) Komisja ma nadal możność umieszczania na kursach przeszkolenia zawodowego. Na podstawie półtorarocznego doświadczenia Komisja może stwierdzić, że osoby, które ukończyły te kursa, uzyskują pracę na korzystnych warunkach.

2) Komisja zwraca uwagę uchodźców na korzyści, które przynosi znajomość języka francuskiego i zaznacza, że osoby zainteresowane mogą być umieszczone na bezpłatnych wieczorowych kursach językowych.

3) Poszukiwani są robotnicy wykwalifikowani (tokarze, ślusarze, frezerzy, kowale) do zakładów mechanicznych w Paryżu.

We wszystkich sprawach zgłaszać się do biura Komisji — 54, rue Truffaut, Paris (17) w godzinach 9—12 i 14—17.

Komisja Pomocy Polakom osiedlającym się we Francji przy CZP

●●

ROMBAS-CLOUANGE VITRY s. Orne FREP

Sekcja FREP urządza **bal sylwestrowy** dn. 31 grudnia br., na sali p. Eberswiller'a **w Clouange** od godziny 19-tej do 2-giej w nocy, na który zaprasza wszystkich rodaków i rodaczki z Rombas-Clouange, Vitry i okolicy.

Za Zarząd Sekcji: **Sikora** — prezes.

●●

BRUAY-EN-ARTOIS ZWIĄZEK REZ. I B. WOJSKOWYCH

Związek Rezerwistów i B. Wojskowych R. P. Koło w Bruay-en-Artois urządza swoje zebranie miesięczne w niedzielę dnia 28 grudnia o godz. 4-tej po poł. w lokalu p. Kukiełczyńskiego.

Za Zarząd: **Mikołajczak** — prezes.

●●

WITTENHEIM-THEODORE GWIAZDKA DLA DZIATWY POLSKIEJ

W Wittenheim-Theodore staraniem zarządów miejscowej **Sekcji FREP** oraz **Koła Rezerwistów i B. Wojskowych,** urządzona zostanie Gwiazdka dla dziatwy polskiej, na sali kopalnianej w Theodore, dnia **26 grudnia** 1947 r.

Początek uroczystości o godz. 15-tej, następnie o godz. 19-tej zabawa taneczna, na której przygrywać będzie doborowa orkiestra.

Na uroczystość gwiazdkową zapraszamy wszystkich naszych rodaków, zaś ogłoszenie niniejsze prosimy traktować jako zaproszenie.

Za Komitet Gwiadzkowy·
Koło Rez. i B. Wojsk. Wittenheim, Sekcja FREP Wittenheim-Theodore

●●

LA SAULE (Montceau-les-Mines) BAL SYLWESTROWY KOŁA B. CZŁ. POWN

Koło B. Członków POWN w La Saule urządza **wielki bal sylwestrowy** u pana Wirsztiuka **na Lucy,** połączony z licznymi niespodziankami, na który zaprasza wszystkich Rodaków i Rodaczki.

Zarząd.

●●

BRUAY-EN-ARTOIS ZEBRANIE ROCZNE KOŁA B. CZŁONKOW POWN

Roczne walne zebranie Koła B. Czł. POWN w Bruay en Artois odbędzie się w niedzielę dnia 28 grudnia 1947 o godz. 15-tej, na sali p. Kukiełczyńskiego. Rewizorowie kasy są proszeni na godzinę 13,30.

Koledzy! Zarząd prosi Was, abyście przybyli na walne zebranie, wybrali nowy zarząd na rok 1948, który będzie wykonawcą Waszych żądań. Tak jak byliśmy podczas konspiracji razem, tak razem bronić będziemy honoru Polaka i prawdziwej wolności naszej Ojczyzny Polski.

Za Zarząd: **Wacławski Szczep.** — sekr.

●●

HOMECOURT STOW. REZERW. I B. WOSJK.

Stowarzyszenie Rezerwistów i B. Wojskowych Homecourt podaje do wiadomości, że zebranie miesięczne odbędzie się w dniu 28. 12. 1947 r. o godz. 10-tej rano u p. Silistriniego, na które zaprasza wszystkich członków i sympatyków. Przybycie obowiązkowe. Sprawy bardzo ważne.

Za Zarząd **Kontowicz** — sekretarz.

●●

BRUAY-EN-ARTOIS GWIAZDKA KTM

Komitet Towarzystw Miejscowych w Bruay en Artois urządza w niedzielę dnia 4-go stycznia 48 r. Gwiazdkę, połączoną z akademią, o godz. 3-ciej po południu, na sali p. Kukiełczyńskiego.

Za Komitet: **Mikołajczak Fr.** — prezes.

DOUAI

KOŁO B. CZŁONKOW POWN

Dnia 2 grudnia 47 r. odbędzie się walne zebranie Stow. b. członków POWN Waziers-Clochette w sali p. Napierały o godz. 10-tej. Sprawy bardzo ważne jak poświęcenie sztandaru oraz rozdzielenie rzeczy z demobilu wojskowego i uregulowanie składek.

Za Zarząd: **Majchrzak Józef,** sekr. Koła.

●●

ANGERS

BACZNOŚĆ POLACY W ANGERS I OKOLICY!

Zarząd Tow. Polskiego im. św. Michała w Angers (M-et-L) prosi wszystkich Rodaków z Angers i okolicy o przybycie na **zabawę gwiazdkową,** która odbędzie się w sobotę 27 grudnia 1947 w sali Cafe des Champs Elysees przy ul. de la Chalouere. Do tańca przygrywać będzie orkiestra polsko-francuska. Początek o godz. 19-tej dla członków i ich dzieci, a od godz. 20-tej dla gości polskich i francuskich.

Zarząd.

●●

HOMECOURT

UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWA

Na uroczystość gwiazdkowa w Homecourt, która odbędzie się dnia 28 grudnia br. o godz. 16-tej w lokalu Cafe du Centre, przy ul. Carnot 9, zaprasza wszystkich Rodaków

Rada Rodzicielska

●●

TROYES (Aube)

KOŁO REZERWISTOW I B. WOJSK.

Koło Rezerwistów i B. Wojskowych w Troyes odbędzie swoje miesięczne zebranie ogólne w niedzielę dnia 28. 12. 47 r. o godz. 15-tej w świetlicy.

Zarząd.

●●

PARYŻ

GWIAZDKA T-WA RZEMIEŚLNIKOW I ROBOTNIKOW

Zarząd Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich im. J. Piłsudskiego w Paryżu zawiadamia swych członków, że uroczysty **wieczór wigilijny** Towarzystwa odbędzie się w niedzielę 28 grudnia br. o godz. 16,30 we własnej sali, przy 32, rue Basfroi — Paris (11), metro: Voltaire. Zaproszeni goście i sympatycy oraz członkowie Tow. są proszeni o punktualne przybycie.

Za Zarząd: **E. Strauch** — prezes.
B. Jagiełowicz — sekretarz.

●●

BRUAY-EN-ARTOIS

ZEBRANIE KOŁA REZERW. I B. WOJSK.

Zebranie Koła Rezerwistów i B. Wojskowych odbędzie się w niedzielę dnia 28. 12. 1947 r. o godz. 4-tej popołudniu, w lokalu p. Kukiełczyńskiego. Ważne sprawy.

●●

THIONVILLE

STOW. REZ. I B. WOJSKOWYCH

Stow. Rezerwistów i B. Wojskowych w Thionville (Moselle) podaje do wiadomości, że w niedzielę dnia 28 grudnia 47 r., po nieszporach, urządza **gwiazdkę dla dzieci polskich** w zakresie tej organizacji o godz. 17-tej w „Taverne Alsacienne". O punktualne przybycie prosi

Za Zarząd: **Kuś Jan** — sekretarz.

PARYŻ

GWIAZDKA U KOMBATANTOW

Ruchliwy Zarząd Koła Kombatantów w Paryżu na czele ze swym prezesem **O. Bidermanem** zorganizował w dniu 21 grudnia br. gwiazdkę dla swych członków. W sali Stow. Rzemieślników i Robotników Polskich przy rue Basfroi, licznie zgromadzili się Kombatanci z rodzinami oraz zaproszeni goście. Wśród obecnych byli między innymi prezes CZP **A. Skrodzki,** sekr. gen. F.P.Z.O.O. **F. Mikołajczak,** prezes **Strauch,** prezes **Moszczyński,** p. **Szyszołowiczowa** ref. spraw kobiecych CZP, władze Koła w komplecie oraz przedstawiciele bratnich organizacyj z okręgu paryskiego.

Podniosłym przemówieniem prezes Koła **Biderman** otworzył uroczystość, składając równocześnie życzenia obecnym. Łamanie się opłatkiem, przemówienia przedstawicieli organizacyj, wzajemne życzenia dopełniały tego obrzędu, który z uroczystości rodzinnej przekształcił się w uroczystość o podniosłym nastroju patriotycznym. Bogata i urozmaicona część artystyczna dopełniły całości. W miłej atmosferze przy szklance wina spędzono przyjemnie czas. Dziatwa została obdarowana.

PRACZKA

Praczka z pewnej sławnej dzielnicy Warszawy dostała Krzyż Walecznych za wrzesień 1939, kiedy zniszczyła czołg niemiecki butelkami benzyny.

Potem się ustatkowała. Wynajęła sobie pralnię w suterenach i pracowała spokojnie na chleb.

Wielu panów przynosiło bieliznę do prania, ale czasem zjawiały się i młode panie. Dużo, dużo przynoszono bielizny, bo nikt tak pięknie nie prał, jak ta właśnie praczka. Naokoło szaleli Niemcy, ale cóżby to mogło obchodzić stateczną właścicielkę balii?

Młodość się wyszumiała, o Krzyżu Walecznych nikt już nie pamiętał, zresztą ten krzyż był tylko „na gębę", bo właśnie szkopy weszły do Warszawy. Mijały lata. Ciężkie, ale dla spokojnej praczki — spokojne.

Na jakiś tydzień przed powstaniem, powiada na odprawie Kwatermistrz Okręgu:

— W jednym tylko obwodzie nie boję się głodu. Mamy tam ogromne zapasy, zwłaszcza tłuszczu i papierosów.

— A porządnie schowane? — pyta ktoś.

-- Pierwszorzędnie — uciął krótko dowódca.

Już dobrze wśrodku powstania, kiedyśmy zamknięci w reducie Mokotowa wiedzieli jednak o piekle walk w tamtej sławnej dzielnicy, wzdycha nasz Kwatermistrz rejonu, dając nam czworgu pociągnąć swego ostatniego papierosa:

— Tamci mają gorzej, ale przynajmniej nie głodują. Co tam sobie porobili za składy! Jeśli ich bomba nie rozbije, mogą fasować jeszcze kilka tygodni.

— No, teraz pan porucznik może już nam powiedzieć, gdzie to wszystko było schowane?

— Teraz mogę. U naszej praczki. Tam całe podziemie to nasze składy. Broń, żywność — wszystko. Przynosiliśmy jej pakunki „z bielizną" już od dwóch lat, a co pewien czas przychodził zaprzysiężony murarz i zamurowywał po kawałku. Co za fajna baba, powiadam wam! Kiedyś jakiś naiwny Niemiec przyniósł jej po prostu bieliznę do prania, właśnie kiedy tuż, za cienką ścianą, odchodziło murowanie na całego. Prosi grzecznie, żeby zrobić „gut" i „schnell".

„— Zrobi się, panie tymczasowy — oświadczyła Królowa Przedmieścia, po czym odwróciwszy się na pięcie huknęła do murarza, który zapewne skamieniał za ścianą:

— Panie Marcin! Słyszysz pan? Ma być zrobione gut i schnell! Sam pan Władza sobie życzy".

Stanisława KUSZELEWSKA

(Wyjątek ze zbioru nowel p. t. „Kobiety". — Wydawniczy Instytut Literacki — Rzym 1946 r.)

Zarząd Okręgu „Warszawa" *Związku Byłych Członków POWN śle tą drogą wszystkim Zarządom i Członkom Kół SERDECZNE ŻYCZENIA Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiej pomyślności w życiu rodzinnym i organizacyjnym, w nadchodzącym Nowym Roku 1948.*

ZARZĄD OKRĘGU

Redaguje Komitet. — Gerant H. Mailly
N. M. P. P.
7, rue Cadet. PARIS — Imprimerie J.E.P. —

PRZEGLAD PRASY

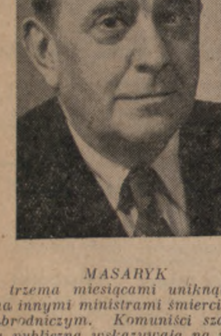
Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Oszczędność papieru, jaką zastosował przed paru tygodniami rząd francuski, ma jedną dobrą stronę: sprawozdawcy wybierają z oświadczeń mężów stanu same „rodzynki". Okazuje się, że sprawozdanie niewiele traci, zaś zyskuje na jasności i zwartości. Szperacz — dyktator w swej rubryce — wypróbuje dziś tę metodę:

IMPERIALIZM I SOLIDARNOŚĆ

P. BIDAULT zastanawiał się w odczycie jaki wygłosił w Brukseli na temat Konferencji Czterech Wielkich, co to jest imperializm, a co solidarność międzynarodowa (jedno i drugie w opinii p. Mołotowa). I rzecze p. Bidault:

„Kiedy ktoś UDZIELA POŻYCZKI, to jest imperializm. Kiedy zaś ktoś ŻĄDA PIENIEDZY, to, rzecz prosta, przejaw solidarności."



MASARYK

przed trzema miesiącami uniknął wraz z dwoma innymi ministrami śmierci w zamachu zbrodniczym. Komuniści szaleli, gdy opinia publiczna wskazywała na nich jako sprawców zamachu. Obecnie władze zmuszone były aresztować kolejarza komunistę Stepanka, którego śledztwo ujawniło jako głównego autora zbrodniczej imprezy. Coraz ostrzej bierze się komuna do Czechosłowacji

Krótko, jasno i prawdziwie. Czy trzeba więcej, by zrozumieć Mołotowskie łamańce na konferencjach, ataki na „imperializm" amerykański, kiedy się wygrało wojnę dzięki dostawom (bezpłatnym!) za przeszło 10.000.000.000 dolarów, kiedy się korzystało z UNRR'y i może korzystać z planu Marshall'a.

BIEDNY I BOGATY WE FRANCJI I ANGLII

Poseł MENDES-FRANCE uzyskał wielki sukces w debacie parlamentarnej nad projektem finansowym min. Rene Mayera. Powiedział m. in. p. MENDES-FRANCE:

„Bogatemu bardziej opłaca się przebywać we Francji niż w Anglii, ale jeżeli jest się biedakiem, to lepiej być w Anglii niż we Francji."

W paru słowach powiedziane więcej, niż w tasiemcowym wywodzie. Rząd Labour Party wyciska z bogaczy w drodze podatku progresywnego do 90 proc. (!) dochodu na rzecz skarbu. Ponieważ nie ma prawie zupełnie na tamtej wyspie czarnego rynku — żaden dochód nie wymyka się izbie skarbowej. We Francji... n'en parlons pas. Gorzej bogaczowi w Anglii, niestety, jak dotąd, lepiej spekulantowi we Francji.

W Anglii przydział kartkowy jest święty. Nie ma tygodnia, by obywatel nie otrzymał swej skromnej, ale „murowanej" racji masła, margaryny, bekonu, mięsa, chleba, konserw itd. Za parę szylingów, skromniutko, ale „minimum życiowe" nie w papierkach, lecz w czymś „do buzi" ma zapewnione. We Francji, niestety, nie zawsze „wychodzi" to, co w karcie „stoi". Szperaczowi trochę przykro, że skomentował tak długo, co MENDES-FRANCE w kilku słowach zawarł. Ale to właśnie dla wykazania, ile też można zmieścić myśli w jednym zdaniu...

ZAGADNIENIE EUROPY NA JEDNEJ NODZE

Prezydent TRUMAN w swym niedawnym orędziu do Kongresu USA na temat tych... 17 miliardzików dla Europy, tak — znowuż w jednym — zdaniu odmalował nas — stary świat — przed Amerykanami:

„Jeżeli Europa nie uzyska uzdrowienia, jej narody może ogarnąć teoria rozpaczy, to jest pogląd, że podstawowe potrzeby ludności europejskiej zaspokojone być mogą tylko za cenę wyrzeczenia się podstawowych praw na rzecz wszechwładzy totalizmu."

Szperacz nie chce wpadać w grzech gadulstwa, nie będzie nic komentował. Pomyślcie sami, czy nie fajnie powiedziane: o naszej nędzy europejskiej, o podszeptach rozpaczy (z lewej i prawej), o czyhającym totalizmie.

CO AMERYKĘ BOLI?

Czemu Ameryka interesuje się Europą. Odpowiada TRUMAN znowuż jednym zdaniem:

„Taki przebieg wypadków (totalizacja Europy — przyp. Szperacza) stanowiłby ostateczny cios wymierzony w pokój i równowagę świata. Ten cios mógłby nas — Amerykę — zmusić do zmiany całego naszego ustroju gospodarczego i do odstąpienia — w imię naszego bezpieczeństwa — od wielu naszych swobod i przywilejów obywatelskich".

Innymi słowy: jeżeli Europa zamieni się w koszary totalizmu, to my, by się nie dać zjeść w kaszy, też musielibyśmy w wielkie koszary przeobrazić Stany. A w koszarach ani swobód, ani przyjemności życia, tylko „Baczność!", „ja was rozumu nauczę" itp. feldweblowskie urozmaicenie życia.

I kończy TRUMAN swe wyznanie wiary:

„Oto dlaczego tak przemożne znaczenie przywiązują Stany Zjednoczone do wzmocnienia przeświadczenia w ludach Europy, że WOLNOŚĆ OD STRACHU I WOLNOŚĆ OD NIEDOSTATKU mogą być osiągnięte przy wolnych i demokratycznych rządach."

Jeżeli TRUMAN i Ameryka tak myślą, jak mówią, to myślą słusznie. Gdyby chcieli nas podbić, anektować, zniszczyć, zniewolić, to... trzeba by tego dowieść. Komunistyczne obelgi, wyzwiska i przezwiska tłumaczone z rosyjskiego dowodem nie są. Ani nawet próbą dowodu.

„PŁAMIENNYJ PRIWIET"

Z okazji 68-lecia batiuszki Stalina komunistyczna „HUMANITE" wysztyftowała na pierwszej stronie dytyramb, który w prasie sowieckiej nazywa się „płamiennyj priwiet" (płomienne pozdrowienie). Wszystko w tym „priwiecie" jest załgane, począwszy od ogromnego portretu, na którym Stalin jest młody, piękny i rosły. W istocie Josif Wissarionowicz jest drobny, niepokaźny, bezzębny, z nieprzyjemnymi małymi oczkami. Ale mniejsza o urodę. Gorsze są inne kłamstwa:

„Lud francuski... wie, że ZSRR zawsze bronił polityki odszkodowań, zgodnej z interesami Francji."

Na przykład, kiedy Ameryka i Anglia zgodziły się na włączenie zagłębia Saary — z 15 milionami węgla rocznie — do Francji, a ZSRR kategorycznie się sprzeciwił. To się nazywa z czarnego zrobić białe, ale to jeszcze nie wszystko:

„Raz jeszcze wyrażamy Ci naserdeczniej drogi towarzyszu Stalin, naszą nadzieję, że długie jeszcze lata dzierżyć będziesz mocno w dłoniach sztandar obozu demokratycznego i antyimperialistycznego".

Sztandar Stalina, sztandar „anty-imperializmu", powiewający nad podbitym i zniewolonym Lwowem i Wilnem, Kownem, Tallinem i Rygą, rzucający swój złowrogi cień na Warszawę, Helsinki, Bukareszt, Belgrad, Pragę i Budapeszt, wyklinany w Kijowie, Taszkencie, Bucharze, Aszchabadzie, Tyflisie, i w tysiącach miast i wsi ukraińskich, uzbeckich, tatarskich, gruzińskich, ormiańskich, u dziesiątków ludów przez carów podbitych, a przez Stalina na dobre skutych, złupionych, zdziesiątkowanych.

Temu sierpowi i młotu, które tylko z drapieżną swastyką w zawody iść mogą, kłaniają się nisko „w pojas", podpisani: Thorez, Duclos, Mauvais, Cachin. Kandydaci do orderu innego „demokraty" i „antyimperialisty" — do sowieckiego orderu Suworowa. Tego z rzezi naszej Pragi.

JAK SIĘ KOLONIZUJE ZWIĄZKI

Stalin kolonizuje jedną szóstą świata ogniem i żelazem, policją i NKWD. W krajach, gdzie nie ma NKWD, pepesz i konc-łagrów, sięga się po władzę innymi metodami. Szwajcarska „DIE TAT" opowiada jak w W. Brytanii pasożytniczy karzeł komunistyczny dobiera się do olbrzymiej Labour Party:

„Komunistyczna Partia W. Brytanii wykazywała przed wojną 60-70 tysięcy członków, w latach 1945-46 — 46 tysięcy. Partia Pracy liczy 3.322.000 (łącznie z członkami afiliowanych związków zawodowych). W wyborach powszechnych w r. 1945 Partia Pracy zdobyła 12 milionów głosów, partia komunistyczna 103.000. Nie mniej zajmują wiele kluczowych stanowisk w związkach zawodowych. Ich głównym sprzymierzeńcem jest obojętność zorganizowanych robotników niekomunistycznych. Na ważne zebrania związków zawodowych przybywa co najwyżej 10 proc. członków. Przy wyborach płatnego sekretarza jednego ze związków na 600.000 członków oddało głosy 16.000. W tych warunkach ludzie energiczni, aktywni, kierowani przez zdyscyplinowaną organizację mogli zdobyć wśród robotników wpływ niewspółmierny do siły liczebnej."

Ten stan rzeczy ulega zmianie. Robotnicy brytyjscy się budzą. Jak wiadomo Anglicy są trudni do rozruszania, ale kiedy wreszcie ruszą... marne widoki dla spryciarzy. Nie uratuje ich nawet złoto z conajmniej podejrzanych pochodzące źródeł, o czym dalej pisze organ szwajcarski:

„Komuniści, nie mogąc dostać się w szeregi Partii Pracy, dostaja się tam jednak pośrednio przez związki zawodowe i tą drogą mogą wywierać poważny wpływ nawet na politykę rządu. Komuniści są w stosunku do Partii Pracy pasożytami, żyjącymi w organizmie gospodarza i równocześnie niszczącymi go. Ich środki materialne sa poważne. Oficjalne sprawozdanie mówi o 21.360 funtów rocznie ze składek członkowskich (?) i 80.000 funtów z „dobrowolnych ofiar". W tym samym czasie Partia Pracy zebrała 66.457 funtów szterl."

„SWOI" NIEMCY I „SWOI" CHRZEŚCIJANIE

Coś niecoś wiedzieliśmy, że sowiecki komendant okupacyjnej zony w Niemczech postanowił sam zreorganizować tamtejszych „chrześcijańsko - społecznych". Ale całość sprawy dokładnie podaje dopiero „LE MONDE":

„Jak wiadomo komuniści niemieccy na zlecenie sowieckiego komendanta zony zorganizowali „Kongres Narodu Niemieckiego", który miał poprzeć Mołotowa w Londynie. Anglicy „delegatów" nie wpuścili.

... Kierownicy partii chrześcijańsko - demokratycznej odmówili udziału w tym rzekomym „kongresie". Wówczas władze sowieckie oświadczyły, że przewodniczący Kaiser i wice-przew. Lemmer nie mają... zaufania partii, wzywając ich do ustąpienia."

Narazie p. komendant działa „po dobroci":

„Ponieważ p. Kaiser i Lemmer nie ustąpili na to wezwanie, komenda sowiecka wezwała sześciu przewodniczących chrześcijańskich związków lokalnych, by wyrazili votum nieufności. Tymczasem tych sześciu jednomyślnie oświadczyło, że właśnie mają zaufanie do przywódców ch-decji niemieckiej."

Wówczas p. komendant przeszedł do czynnego zreorganizowania chrześcijańskich demokratów:

„Gubernator wojenny sowiecki udzielił dymisji (!!) Kaiserowi, Lammerowi oraz redaktorowi „Neue Zeit", organu Ch.-D. w Berlinie. Stało się to wszystko w czasie przejazdu przez Berlin p. Mołotowa, najwyraźniej z jego inicjatywy."

Dalej już nieciekawe. Gubernator sowiecki mianował swojego niemieckiego „Wycecha" na przewodniczącego partii Ch.-D., swojego redaktora itd. Tak się uczy Niemców „demokracji", tak się ich arcy-hitleryzmem „denazyfikuje", tak się tworzy swój, zjednoczony, bolszewicki naród niemiecki.

FIERLINGER I HOCHFELD

Pisał niegdyś „Lud Polski" o Fierlingerze, arcylokaju sowieckim, na stanowisku najpierw ambasadora czeskiego w Moskwie, potem w Moskwie mianowanego premiera czeskiego, potem z łaski Moskwy — prezesa partii socjalistycznej czeskiej. P. Fierlingera miano w Czechach dość, kongres socjalistów usunął go z prezesury.

Nie może tego „zuchwalstwa" przeboleć p. Hochfeld, prorok, ideolog, praktyk i taktyk F. PPS. Gniewa się i sroży p. Hochfeld w fałszywym „ROBOTNIKU":

„Mówiono na kongresie czeskim, że potrzebna jest nie demokracja ludowa, lecz demokracja parlamentarna".

Skandal! Czesi chcą normalnych, nie „Bezpiecznych" wyborów. Schodzą z „linii" jednolito-frontowej, z linii stalinowskiej. Czechom grozi zaraza wolności:

„Dokąd zmierza Czechosłowacka Socjalna Demokracja? Dokąd zmierza Czechosłowacja? O tę wysuniętą redutę ludowej demokracji walczy amerykański imperializm. O spowodowanie rozwoju po linii „francuskiej" walczy czechosłowacka reakcja. Ale błędem jest rachuba na jakąś kapitulację sił demokracji ludowej. Obowiązkiem lewicy socjalistycznej pod wodzą Fierlingera jest zrobić wszystko, by socjaldemokraci stali się z powrotem aktywną częścią obozu demokratyczno-ludowego i by partia nie została osłabiona przez nierozważność i krótkowzroczność."

Jak się ten Hochfeld „wyrobił", jak się nauczył wprawnie władać żargonem bolszewickim. Przepadł czeski Cyrankiewicz - Fierlinger, to zaraz wali się w dzwon „amerykański". Ba! Już się mówi z pogardą o „linii francuskiej" jak tylko p. Mołotow utożsamił Francję z Ameryką. Czujny jest p. Hochfeld, wnikliwy. Już nie tylko Polskę uszczęśliwia swą nową „ideologią", ale Czechy poucza, nastawia, Międzynarodówkę musztruje. Mołodiec! Super-Cwik, Super-Reczek, arcy-Fierlinger.

SZPERACZ



CAPITANT

najbardziej awanturniczy wśród neo-gaull'istów wystąpił w czasie debaty finansowej z genialnym wnioskiem: rozwiązać parlament. Spokojny premier Schuman zaznaczył: Jakoś Pana nie było słychać, kiedy parlament i rząd w najcięższych zmaganiach wyprowadziły Francję z odmętu strajków i zamętu gospodarczego. Krewki Capitant... siadł.